

U progu
drugiego dziesięciolecia

22.VII 1955 r.

szkolnictwa zawodowego

Bilans

Jerzy Michałowski
Wiceminister Oświaty

specjalny przemysł szkolny. Podręcznik szkolny uczyniliśmy książką taną i dostępną dla każdego ucznia. Aby dostarczyć nowych kadr szybko rozwijającemu się szkolnictwu, rozbudowaliśmy wydatnie sieć zakładów kształcenia nauczycieli, zwiększając ich liczbę w porównaniu z okresem przedwojennym trzykrotnie, a liczbę uczniów — kilkunastokrotnie. Powołaliśmy do życia nowy typ uczelni wyższej przygotowującej nauczycieli dla szkół średnich.

O wzroście szkolnictwa w Polsce Ludowej — a zarazem o wielkim dorobku organizacyjnym w dziedzinie kształcenia kadr — świadczy liczba zatrudnionych w r. 1954 — 150 tysięcy nauczycieli, o 67 tysięcy wyższa niż w szkolnictwie przedwojennym.

Jak widać z powyższego przeglądu, rozwiązaliśmy na ogół pomyślnie trudności organizacyjne i osiągnęliśmy znaczne sukcesy w ilościowym rozwoju szkolnictwa. Zawdzięczamy je wysiłkom całego społeczeństwa, decydującym jednak czynnikiem postępu w tej dziedzinie jest ofiarny trud nauczyciela.

Ale w krajach budujących socjalizm w związku z szybkim rozwojem wszystkich dziedzin życia szkol. stawiane są coraz wyższe wymagania. A wyniki pracy dydaktycznej — wychowawczej naszych szkół nie dotrzymują kroku osiągnięciom organizacyjnym.

Poziom nauczania i wychowania podnosi się na ogół zbyt wolno i niesystematycznie. Daleko nam jeszcze do wyrównania frontu dydaktycznego — wychowawczego we wszystkich szkołach. Jakość pracy wielu z nich nie może nas w pełni zadowolić. Wychowankowie wynoszą z tych szkół wiedzę nie dość gruntowną, nie zawsze należycie utrwaloną, niekiedy werbalną i mało w życiu przydatną. Ich wiadomości są powierzchowne. Szkoła często nie zdolała rozwijać ich aktywności, rozbudzić zainteresowania i zamiłowania, nauczyć samodzielności myślenia. W niejednej szkole oddziaływanie ideowe — wychowawcze nie jest skuteczne. Głoszone w niej zasady moralności socjalistycznej niejednokrotnie powtarzane są przez młodzież sloganowo i deklaracyjnie, a nie przenikają w sferę najgłębszych przeżyć i nie zawsze znajdują odbicie w postawie wychowanków i w ich działaniu.

W najbliższym okresie musimy skoncentrować główny wysiłek na walce o wyższą jakość pracy szkoły, o lepsze wyniki nauczania i o zwiększenie siły oddziaływania ideowego — wychowawczego szkoły na młodzież i na środowisko.

Zadanie to stawia przed nami konieczność dokonania zasadniczego zwrotu w stosunku do ucznia. Jego możliwości, chłonność jego umysłu, potrzeby rozwoju fizycznego nie były dotychczas brane dostatecznie pod uwagę przy wyznaczaniu treści i wymiaru pracy szkolnej, przy ustalaniu jej organizacji i doboru jej metod. Zasadniczy ten błąd leży u źródeł niejednego niedomagania naszej szkoły. Od dłuższego już czasu pracujemy nad przezwyciężeniem tego błędu. Wydawane co roku instrukcje programowe przeprowadziły wstępną redukcję nazbyt obfitego materiału nauczania. Prace nad nowymi programami i podręcznikami prowadzone są pod znakiem zgodności między wymaganiami programu a możliwościami i potrzebami rozwoju ucznia. Nowa przejściowa siatka godzin, która wejdzie w życie w r. szk. 1955/56, przyniesie dalsze odciążenie młodzieży, która dotychczas często musiała przebywać w szkole po 7—8 godzin dziennie. Z myślą o odciążeniu ucznia zostały dokonane zmiany w systemie egzaminów.

Wszystkie te posunięcia Ministerstwa uwzględniające postulaty nauczycielstwa poprawiają niewątpliwie sytuację ucznia i zapewniają mu lepsze warunki trwalszego i głębszego przyswojenia treści dydaktycznej — wychowawczej. Ale najtrudniejsze zadanie znalezienia najkrótszej drogi do ucznia, do jego umysłu i serca musi podjąć w swej szkole każdy nauczyciel. I dlatego na pierwszy plan tematyki tegorocznych konferencji sierpniowych wysunięto zostało hasło: „Bliżej dziecka”. Hasło to wyznacza nauczycielowi zasadniczą treść jego stosunku do ucznia i wskazuje główny kierunek przy poszukiwaniu najlepszych rozwiązań metodycznych i wychowawczych.

W pracy dydaktycznej oznacza ono racjonalny rozkład zajęć, troskę o uprządkowanie materiału programowego z najtrudniejszymi jego pojęciami, umiejętne stosowanie poglądowości, pełne wykorzystywanie

Dokończenie na str. 2

OCENTAJĄC bilans

szesćciolecia w szkolnictwie zawodowym, należy przede wszystkim sobie przypomnieć, jakie były przed tym szkolnictwem postawione przez Plan Sześcioletni. Postulat ten, sformułowany w Ustawie o 6-letnim Planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu brzmiał: „Celem zapewnienia dopływu odpowiedniej ilości kwalifikowanych sił roboczych dla potrzeb gospodarki narodowej oraz podniesienia kwalifikacji zawodowych pracujących robotników, należy: — szeroko rozwijać szkolnictwo zawodowe wszelkich stopni i zwiększyć ilość i zakres kursów zawodowych, — polepszyć sprawność szkolenia, — zapewnić możliwość dalszego szkolenia zawodowego wyróżniającym się robotnikom i racjonalizatorom pracy, — zapewnić wydatną pomoc Państwa dla studiującej młodzieży.

— szeroko stosować doświadczenia radzieckie w dziedzinie szkolenia i podnoszenia kwalifikacji pracujących. W okresie planu należy zwiększyć liczbę absolwentów szkół zawodowych do ponad 1 miliona osób, w tym ponad 700 tys. absolwentów szkół I stopnia i ponad 300 absolwentów szkół II stopnia.

W warunkach realnych roku 1949 oznaczało to przede wszystkim, że należy znaleźć i zrealizować taką koncepcję systemu szkolnictwa zawodowego, która pozwoliłaby na wykonanie tych zadań.

W roku bowiem 1949 nowoczesne szkolnictwo zawodowe faktycznie nie istniało. Była natomiast niesłychana mozaika szkół zawodowych najrozmaitszych stopni i typów, o różnym okresie nauczania, różnych przewidywanych programach. Przeważającą masę tych szkół stanowiły Publiczne Średnie Szkoły Zawodowe, w których w jednej klasie uczono kilku zawodów — nie mających z sobą nic wspólnego, a faktycznie dokształcano jedynie uczniów rozmaitych gałęzi przemysłu, lub drobnej wytwórczości. Te „zawodowe” szkoły były bardzo mało zawodowe.

Nieco lepiej i bardziej jednolicie przedstawiały się szkoły przemysłowe, w których natomiast katastrofalnie były zaniedbane sprawy wychowawcze. Najwięcej było wszelkiego rodzaju szkół administracyjnych i handlowych, które żywiłymi, ale zupełnie bez planu tworzone wszędzie tam, gdzie inicjatywa i ambicja lokalna społeczeństwa domagały się szkoły zawodowej dla miejscowej młodzieży. Nie były natomiast we wszystkich tych szkołach ustalonych programów i podręczników, nie zdawano sobie jeszcze dość jasno sprawy, jak ma wyglądać sylwetka absolwenta i jak powinno wyglądać planowe zatrudnianie absolwentów. Szkoły zawodowe nie miały niemal zupełnie bazy materialnej, mieściły się przeważnie w kilku klasach szkół ogólnokształcących, nie było regularnej sieci internatów, które również powstawały dziko i likwidowały się, nie mając realnego oparcia. Istniała wprawdzie i to liczna, ofiarna kadra nauczycieli, z których wielu w pierwszych latach niepodległości własnymi rękami odbudowywało szkoły z gruzów wojennych, wśród nich prawie że nie było ludzi mających wykształcenie określonych fachowców — nie było prawie nauczycieli zawodu.

W takiej sytuacji i przy tylu prawie jednolitych pilnych potrzebach, nie mając w dodatku doświadczeń, musieliśmy stworzyć nowoczesne szkolnictwo zawodowe. Analizując proces tworzenia się i krzepnięcia szkolnictwa zawodowego w ciągu szesćciolecia, równocześnie prace organizacyjną nad całocią oraz prace dydaktyczną i wychowawczą w szkołach, które rokrocznie wypuszczały kilkadziesiąt tysięcy absolwentów do rozmaitych gałęzi gospodarki narodowej, przy czym wymagania w stosunku do absolwentów wzrastały z roku na rok, w miarę rozwoju naszego przemysłu, stwierdzić należy, że podstawowe zadania zostały wykonane.

W czerwcu br. liczbę wykwalifikowanych robotników i techników wykształconych przez szkolnictwo zawodowe przekroczyła milion.

Warto zastanowić się, co pozwoliło na wykonanie zadań, postawionych przez Partię i Rząd przed szkolnictwem zawodowym. System szkolnictwa zawodowego, wprowadzony w pierwszych latach Planu pozwolił zerwać z różnorodnością i wielostopniowością szkół, sprowadzając je do trzech typów zasadniczych szkół zawodowych, szkół przysposobienia zawodowego i techników.

Dwa pierwsze typy szkół kształciły i kształcą

Janusz Zarzycki
Prezes CUSZ

ca wykwalifikowanych robotników, trzeci — kadre średniego nadzoru technicznego.

Ta pierwsza zmiana organizacyjna pozwoliła na oprowadzenie nomenklatury specjalności, odpowiadającej potrzebom naszej gospodarki narodowej zarówno dla szkół kształcących robotników, jak i dla techników. Określona nomenklatura specjalności pozwoliła na ściśle sprecyzowanie sylwetek absolwentów dla każdej specjalności z osobna czyli określenie zakresu umiejętności, nawyków i wiadomości ogólnych, których należy wymagać od absolwenta. Sylwetka absolwenta z kolei określiła ilość i rodzaj przedmiotów zawodowych, związanych z zawodem (poza wspólnymi przedmiotami ogólnokształcącymi), a następnie programy nauczania na przedmiotach zawodowych, a potem podstawowych przedmiotów, a na koniec wszystkich bez wyjątku.

Pełna dokumentacja procesu dydaktycznego stała się podstawowym czynnikiem podniesienia wymagań w stosunku do nauczycieli i młodzieży. Za programami musieli pojąć opracowanie podręczników, od których przecież w pierwszych latach pracy szkół odwoływali się i nauczyciele, i młodzież, co jednak nie oznacza, że nie odczuwali ich braku. Podręczniki były pierwszym krokiem do walki z werbalizmem, formalizmem, powierzchownością nauczania, dyktowaniem notatek z wykładów, z tym wszystkim, co obciążało nasze szkoły i stanowiło niewesołe dziedzictwo szkoły przedwojennej, co utrudniało zarówno osiągnięcie lepszych wyników nauczania, jak i kształtowanie światopoglądu naukowego młodzieży.

Dzisiaj mamy już podręczniki w ilości 1320 tytułów na nakładzie ponad 20 milionów egzemplarzy. Podkreślić jednak trzeba, że nie przyszło to łatwo, że w początkowym okresie sylwetki absolwentów i programy opracowywali nauczyciele, recenzowali nauczyciele, nauczyciele dostarczali istniejące już programy dla przedmiotów zawodowych pokrewnych specjalności, że dzisiejsze osiągnięcia mają swoje korzenie w rzetelnym, ofiarnym wysiłku, w inicjatywie i gotowości najlepszej części naszych nauczycieli.

Jednakże programy i podręczniki, to tylko jedna strona procesu nauczania. Potrzebne były zaś przede wszystkim warunki jak najszybszego poprawienia stanu praktycznej nauki zawodu, które decydują przecież o przydatności absolwenta.

Zagadnienie nauki zawodu rozwiązano przez wprowadzenie szkolenia produkcyjnego w warsztatach szkolnych, a tam, gdzie to nie było możliwe z powodu braku warsztatów, w zakładach produkcyjnych, z którymi szkoły zawarły umowę o szkoleniu młodzieży na stanowiskach wydziałowych.

Szkolenie produkcyjne było nowością w warunkach naszych szkół równie rewolucyjną, jak ujednolicenie typów szkół. Fakt, że młodzież uczy się zawodu w trakcie procesu produkcji wydawał się i wydaje się jeszcze dziś wielu ludziom niewiarygodny. Przeskok od „płowania dla pławienia” i „wiercenia dla wiercenia” do produkcji tokarek, wiertarek, szlifierek, a nawet tak precyzyjnych aparatów jak twardestwomierz Rockwella, był bardzo gwałtowny. I dziś, mimo że nie wszyscy w to wierzą, a szczególnie ci, którzy nigdy nie widzieli ani własne oczy młodzieży przy pracy w warsztacie szkolnym, szkoły zawodowe mogą pochwycić się wykonaniem planu produkcyjnego za r. 1954 w 103% realizując ten plan uczniowie wykonali w warsztatach szkolnych 1935 obrobek do metali (tokarek, frezarek, szlifierek, strugarek, wiertarek itp.).

Organizacja szkolenia produkcyjnego wymagała wielkiego wkładu pracy budowy odpowiednich warsztatów szkolnych, wyposażenia ich, zwerbowania nauczycieli zawodu, zapewnienia dokumentacji technicznej, wymagała też oparcia o większe zakłady przemysłowe, których rzeczą było zaopiekować się nabytkiem młodych fachowców w warsztatach szkolnych i zbliżyć ich do przyszłej pracy w zakładzie. Ta opieka została już wielu szkołom zapewniona poprzez zakłady sprawujące „szefostwo” nad szkołą.

Sprawa nauczania zawodu w technikach przedstawiała się w zasadzie inaczej. Ponieważ technikowi niezbędna jest znaczna, rozległa wiedza teoretyczna, nauka w szkole obejmuje przede wszystkim teorię, praktyczne przygotowanie do zawodu ma miejsce w technikach — nie tylko w warsztatach szkolnych a przede wszystkim w formie praktyk zawodowych, odbywanych przez młodzież corocznie w zakładach pracy i przedsiębiorstwach.

Bardzo ważnym czynnikiem podniesienia poziomu przygotowania zawodowego i ożywienia pracy wychowawczej stało się w zasadniczych szkołach zawodowych socjalistyczne współzawodnictwo.

Forma współzawodnictwa międzyszkolnego, zainicjowana i wprowadzona przy pomocy organizacji ZMP, zapoczątkowana w r. 1952 rozwijała się bardzo szybko i w

Dokończenie na str. 2



Wszystkie środki dydaktyczne i wychowawcze, jakimi dysponuje szkoła i administracja szkolna, wszystkie drogi oddziaływania na młodzież muszą być wykorzystane w tym kierunku, aby ze szkół naszych wychodziły nie tylko dobrzy fachowcy, wysoko wykwalifikowani robotnicy i technicy, ale młodzi ludzie o zdecydowanym obliczu ideologicznym, bo tylko tacy sprostażą wysokim wymaganiom, jakie każdemu obywatelowi stawiają będąc zadania planu pięcioletniego. U progu nowego etapu drogi, na jaką wkracza nasz naród, należy o tym pamiętać, że im większe są nasze osiągnięcia już w chwili obecnej, tym większe stana przed nami zadania, które pozwolą nam te osiągnięcia utrwalić i pomnożyć.



Prof. dr Zygmunt Myskowski

Zasięg społeczny

POSTULAT politechnizacji ma swoje uzasadnienie praktyczne w konieczności pełniejszego niż dotąd przygotowania społeczeństwa do rozumienia procesów produkcji i udziału w tych procesach, pogłębionego o wiedzy teoretyczną a nie opartego przeważnie na samej praktyce, tj. na naśladowaniu i rutynie. Nasza znajomość praw przyrody i sposobu wykorzystania jej dla dobra człowieka wstąpiła tak szybko, że jak słusznie zauważa prof. Robert Szewalski („Głos Nauczycielski” nr 19): „Inżynier, który by np. po ukończeniu w r. 1930 studiów nie brał udziału w pracy technicznej — dziś nie nadawałby się już na żadne stanowisko”. I robotnik nie może już być ten sam co dawniej: jego wykształcenie ogólne musi sięgać wzrostu ze względu na konieczność coraz lepszego rozumienia podstaw naukowych produkcji; co zaś do przygotowania technologicznego, to w nowej, socjalistycznej społeczności musi osiągnąć stopień pracownika technicznego.

Alte politechnizacja ma nie tylko te źródła bezpośredniej użyteczności; wiąże się ona z bardziej odległymi perspektywami, przebudowy społecznej. Chodzi o „wielką zasadę” sformułowaną przez K. Marksa i F. Engelsa, a mówiącą o wyrównaniu historycznej przepaści między pracą fizyczną a umysłową, o zniesieniu wielowarstwowej dyskryminacji pracy fizycznej, o przewyższeniu wszelkich przywilejów, powstałych na tle klasowego podziału społecznego. O jakie tu przyzwyki chodzi? Oczywiście, jest ich bardzo dużo, stosownie do bogactw i wielostronności współczesnego życia społecznego: poglądy filozoficzne, światopogląd, potrzeby materialne, nawyki kulturowe — na wszystkim tym leżą jeszcze cienie przeszłości, które zniknąć muszą w nowego typu społeczności bezklasowej, ale nie znikają one bez oporu.

Do takich przywilejów należy świat „klekrow”, tj. ludzi, którzy mogli legitymować się maturą i dyplomem uniwersyteckim (osiągnięciem w obszarze **elitarnego**, klasowego aparatu szkolnego); ten elitarny i klasowy charakter kształcenia odniósł się nie tylko na selekcji szkolnej, — klasowym doborze młodzieży, lecz i na specyfice kształcenia, tj. na doborze treści, norm i wartości realizowanych w nauczaniu i wychowaniu. Warstwa inteligentka, wychodowana na takiej pożywe, tworzyła pewnego rodzaju masonerię „kultury” oderwaną od mas ludowych, ich nurtu rewolucyjnego i w stosunku do wszystkich co masowe („gminne”) zachowującą rezerwę Horacego: odi profanum vulgus et arceo. Tworzyli się systemy ideologiczne w obszarze wiedzy i filozofii (a jakżeż inne mogą się tworzyć tam, gdzie warstwa „klekrow” jest oderwana od mas, gdzie kultura jest hodowana jak gdyby „sama dla siebie”).

Warstwa inteligentka obsługiwała klasowy ustrój społeczny, ściślej mówiąc, interesy klas panujących; swoją pozycję społeczną uzyskiwała za cenę rezygnacji z niebezpiecznego realizmu, rezygnacji ze związku z masami i ich nurtem rewolucyjnym, tj. za cenę ograniczenia horyzontu badacza — odbijało się to przede wszystkim na naukach humanistycznych i społecznych (por. koncepcje Diltheya, Windelbanda, Sprangera; twierdzenia takie jak Meyera, że nie zna on ani jednego prawa historycznego, abstrakcyjność i formalistyczność koncepcji naukowych, ale również i w matematycznych naukach przyrodniczych w warsztacie naukowym: zachowując metody realistyczne i materialistyczne sposobu rozumienia zjawisk, w interpretacji ich wprowadzono elitarną koncepcję idealistyczną wyraźnie lub zamaskowaną (w postaci agnostycyzmu).

W społeczeństwach o zapóźnionym rozwoju przemysłowym (a do takich należało do niedawna i nasze) zachowywał się stary typ kształcenia, oparty na dawnym gimnazjum klasycznym, jednostronny w swej humanistycznej podstawie i jednostronny nawet w pojmowaniu samej humanistyki. Toteż słusznie zauważa prof. Paweł Szulkin („Głos Nauczycielski” nr 8), że „w Polsce krytyka analfabetyzmu technicznego jest bardzo trudna, bo narodził się tak jednostronny wykształcenie humanistyczne jak Polacy w swoim życiu nie spotykali nigdzie”.

Na tle powyższego stanu rzeczy wydaje mi się, iż twierdzenie niektórych dyskutantów, że nikogo chyba nie potrzeba przekonywać o potrzebie politechnizacji, ponieważ jest to samo przez się zrozumiałe — jest na naszym gruncie przedwczesnym optymizmem, nie odzwierciedlającym rzeczywistości istniejących stosunków i przesładczeń. Owszem, potrzeba wyteźonej propagandy, aby ludność powolani a nawet naiwniejszy ogół społeczeństwa dobrze zrozumieć potrzebę zmian. A to przychodzi: kiedy napisałem o nauczaniu i kształceniu politechnicznym, w sferach uniwersyteckich kolportowano opinie o ograniczeniu nauki języków i humanistyki; nie wzięto pod uwagę, że chodziło mi tylko o wyrównanie jednostronności związanej z tradycjami naszego kształcenia dawnego typu; że chodziło mi o usunięcie nie języków, lecz naszego analfabetyzmu technicznego, szczególnie uporczywie utrzymującego się w naszej warstwie ludzi „wykształconych” (owych „klekrow”) — a to jest zupełnie co innego.

A nie tylko propagandy politechnizacji, — ale i wśród ogółu społeczeństwa dozwolę sobie napisać, że najbardziej do jej realizacji postulat polityczny wśród nauczycieli i pracowników kierunkowych, w nauczaniu przedmiotów politechnicznych, to w każdym razie mieć miej-

scie (matematyki, fizyki, chemii, biologii), nie ma zrozumienia ani nawet zgody co do samej zasady. Przeciwnie, dają się zauważyć opory, które przybierają maskę zewnętrznej skrupułów, że przecież w samej koncepcji politechnizacji nauczania nie ma jakoby porozumienia co do samego pojmowania politechnizacji, że brak jest dotąd sprecyzowanego pojęcia politechnizacji, że więc nie ma potrzeby spisywać się z tą sprawą. Jest to tak, jak gdyby ktoś zniecierpliwiony różnicami w poglądach różnych szkół filozoficznych na istotę moralności, wysnuł stąd wniosek, że nie należy zajmować się wychowaniem moralnym w praktyce i że należy wstrzymać się z tą sprawą do czasu, aż filozofowie dojdą do zgody w pojmowaniu istoty moralności.

Podstawa życia społecznego — jego rozwój — jest produkcja. Produkcja nie może być podniesiona bez podniesienia poziomu umysłowego mas. Poziom umysłowy mas z kolei nie może być podniesiony bez rewolucji społecznej i zniesienia klasowego ustroju. Pełna realizacja ustroju bezklasowego nie może być osiągnięta bez przeobrażenia samego człowieka, bez zniesienia przywilejów dawnego ustroju w życiu i świadomości ludzi. Tak oto wiąże się i splatają ze sobą poszczególne wątki zjawisk w bazie i nadbudowie. Przemiany nie mogą być realizowane w obszarze tylko jednego szeregu; muszą one dokonywać się równoległe i współcześnie w różnych szeregach, uzupełniać się i wspierać.

Zmiany, których mamy dokonać, muszą się przejawiać w wychowaniu dośkołnym, w wychowaniu szkolnym na wszystkich szczeblach, podstawowym, średnim i wyższym; w opinii i uświadamianiu się społeczeństwa dorosłych. Zmiany te muszą dotyczyć nie tylko procesów **rozumienia**, aleby wykonać zadania budownictwa socjalistycznego — trzeba wychować **nowe postawy i uczucia**, **patos budowniczy**, taki, jaki już przejawia się we współczesnym, racjonalistycznym, w ruchu racjonalizatorskim i w innych zjawiskach podobnego typu. Są to zadania bardzo trudne, wymagające nie tylko odgórnego planowania, ale również wzmoczonego dużego napięcia wśród odbiorców i realizatorów tych zadań — w masie nauczycielskiej, w działalności towarzyszy (takich jak TPD, jak Towarzystwo Wiedzy Pożytecznej), zarządków miejskich i gromadzkiej, instytucji wydawniczych. Dopiero scalenie i synchronizacja wysiłków będzie mogła przynieść spodziewane owoce.

Analfabetyzm techniczny

Pod tą surową, ale celną nazwą kryje się zagadnienie bardzo poważne: rażący brak elementarnych wiadomości, nawyków i umiejętności w zakresie najprostszych czynności technicznych tak u młodzieży kształcącej się, jak i wśród dorosłych. Każdy z nas może z własnej praktyki życiowej znaleźć dość przykładów w tym kierunku. Nie mówię już o tak skomplikowanej i wymagającej wyszkolenia sprawie jak prowadzenie samochodu; braki i zahamowania tutaj można by w ostateczności sprowadzać do zbyt małej ilości wozów, jaka jest do dyspozycji i tym samym zbyt małej popularności i ambicji w tym kierunku; większe rozpowszechnienie prowadzi do powstania szeregu bodźców, takich jak przykład w najbliższym otoczeniu i ambicja niepozostania w tyle.

Ważniejszą, ba masową sprawą jest nieporadność techniczna w sytuacjach najprostszych, stanowiących jak gdyby alfabet w stosunku do czytania. Założenie anteny pokojowej, uziemienie radiodiodki, naprawa dzwonka, grzejnika, wymiana bezpiecznika — ba, nawet umiejętność włączenia gwoździ i użycia sirobki — są dla ogromnej większości nas sprawami wywołującymi przerażenie, zahamowanie, zdezorientowanie i kończący się opłakany wynikami. (Pomijam tych domorosłych „majstrów”, którzy mają pewne ambicje w tym kierunku i coś tam gotowali są zawsze naprawiać sobie i znajomkom). Prof. Paweł Szulkin opowiada, jak to po ukończeniu gimnazjum humanistycznego (gdzie specjalnie wybijał się w historii) zmuszony był pójść do fabryki, gdzie był „wymieniany za brak umiejętności posługiwania się sirobkami” czy wykonania innych, prostszych czynności technicznych. Jak zauważa on dalej, jest to sytuacja powszechna i „na pięciu przystępach inteligencji, czterech zwykle nie umie prawidłowo wkręcić śruby”. Tak jest.

Z moich obserwacji: inteligentna osoba, z wyższym wykształceniem, stawia dzbanek cynowy (antyk z połowy XVIII wieku) o bołoci, na rozpalonej blaszce; oczywiście z podstawy artystycznie wykonanego dzbanka pozostało bajoro, korzystający płynnie cyny. Popatrzmy na najprężniejsze zachowanie się kogoś, kto nie ma wyróbnego poczucia technicznego wskutek jednostronności wychowania — np. chwyć ciężką doniczkę z ziemią i rośliną w celu przeniesienia jej z miejsca na inne miejsce — taki analfabeta techniczny z wyższym wykształceniem chwyci dwoma palcami doniczkę (nie podpierając jej od dołu drugą ręką) i oczywiście odłamie skorupę, a doniczka leży na podłożu potrzaskana. Zdarzało mi się nie raz, że paląc papierosa, nie zdążyłem strząsnąć popiołu na popielniczkę i słupek popiołu padł obok popielniczki na serwetę. Trzeba było przenieść popiół na właściwe miejsce. Jak się do tego brałem? Oczywiście, jak nieszczerzy humanista. Brałem słupek w dwa palce i mimo największych usiłowań zrobienia tego możliwie ostrożnie, gniotłem wbrew woli słupek. W głębokie zawstydzenie nad sobą i swoim analfabetyzmem wprowadził mnie dopiero ktoś, kto wykonał to zadanie mądrze: zwinął lekko koniec palca, przyłożył do słupka i cały, nieknięty, przeniósł na popielniczkę.

A teraz przykład przeciwnego znaku: we wsi Kamionka Mała (Limanowski) spotkałem chłopca, dwumorgowego biedaka, z wykształceniem pięciu lub sześciu klas szkoły podstawowej, wychowanego bez ojca i matki przez przygodnych sąsiadów, którzy go z litości przyszyli. Nie znam go jeszcze szczerze, ale jakis ktoś zorganizował orkiestrę wiejską z siedemnastu chłopców; sam ich uczy, rozpizuje nuty, zakupuje instrumenty — i grają. Poprosiłem owego kogoś, żeby mnie odwiedził wraz z orkiestrą. Był to właśnie mój bohater. Przyszedł z chłopakami, napieplił iże straszliwą wrzawą, ale to jednak było granie z prawdziwego zdarzenia. Chłopcy przeli, dyrygent został jeszcze u mnie; napisaliśmy się po kieliszku, chłop-

cie rozgadał i opowiedział mi lokalną bajkę o żołnierzu, który diabła „wykiwał”. Wtedy odkryłem w nim coś nowego: wspaniały talent narratorski; bajka ciągnęła się długo (była to opowieść o rozmiarach dużej noweli) opowiedziana swobodnie, taką mową, taką wspaniałością polszczyzny, że byłem wstrząśnięty jej pięknem (gdzie tam mnie, mówiącemu inteligentem obcydziłym żargonem, do tej kryjny piękna i kultury mowy. Boże, odpusć nam wszystkim „ciepłotki” i „popracowania”). Mało tego. Od sąsiadów dowiedziałem się, że ów gospodarz własnorożnie zelektryfikował sobie dom i obejście (a we wsi nie było wcale sieci). Poszedłem i stwierdziłem, że istotnie, mieszkanie, sieni, oborka i stajnia mają instalację z założonymi majenkami, nisko-woltowymi żarówkami (dawały one w każdym razie większą jasność niż kaganeł, świeczka, a nawet kłopska kuchenna lampa), że prąd idzie z akumulatora, który mój gospodarz ładował codziennie przy pomocy straszliwej drewnianej maszyny, stojącej w kącie a poruszanej ręcznie.

A teraz czwarty rozdział tej wzruszającej historii: oto mój gospodarz kocha muzykę i nie tylko zorganizował orkiestrę, ale marzył o jakimś instrumencie z klawiaturą w domu. Pociągnął tedy na Dolny Śląsk i tam wynajął jakieś potworne pudło, które niedługo był fisharmonia, a w nim zdadne do użytku niektóre części. Resztę wszystko dorobił w Kamionce — i fisharmonia zmartwychwstała. Znała ona zagrala na niej krótkie preludium Bacha — trzeba było widzieć, mego chłopca, jak on to chłonał. Ale moi panowie czytelnicy: spróbujcie zrobić sam fisharmonię — ot tak, dla ćwiczenia.

Typowym objawem analfabetyzmu technicznego, jaki można zauważyć u naszej młodzieży uniwersyteckiej, jest według prof. Ignacego Złotowskiego („Głos Nauczycielski” nr 10) lek „przed przyrządem”. Uważam tę obserwację za bardzo trafną z tym, że objaw ten jest powszechny wśród inteligencji w ogóle. Zdarzy mi się również, że prof. Złotowski odkrył przy czynie tego leku z intuicją prawdziwego psychologa. Dziecko lubi przecież wszelkie zabawki i maszynerie a dla chłopca jedyną atrakcją, nie ma większej przyjemności, jak rozłożyć na części zegarek taty. Ale za to dostaje się w skóro. Dziecko słyszy nieustannie nad sobą: „zostaw to, popuszczać”, „nie ruszaj”. Tę stałę od dziesiątka dorosłych sumują się w dziecku w postaci reakcji zahamowania, powściągnięcia, potem na widok każdego przedmiotu mechanicznego. Wytorzyliśmy po prostu odruch warunkowy typu „nie rusz”.

Prof. Złotowski przenosi to rozumowanie na młodzież ze szkół średnich, która uczęszczając do pracowni nie wykonywała sama ćwiczeń, lecz przyglądała się demonstracjom. „Jeśli zaś uczeń otrzyma do rąk jakiś przyrząd kosztowniejszy, to słyszy wciąż złośliwe „uwaga!”, nie zespul”, „najczęściej zamiast się zainteresować budową tego przyrządu i samemu „popracować jak to działa” stara się — wbrew naturalnej ciekawości — być od przyrządu jak najbardziej z daleka”. „A coż dopiero, jeśli uczeń jakiś przyrząd naprawdę poważnie uszkodzi i zostanie za to surowo ukarany, mimo że — użądzenie niejednokrotnie zdarza się — uszkodzenie wynikało wskutek niedostatecznego objaśnienia ucznia z funkcjonowaniem przyrządu. Fakt taki ciąży często na psychice człowieka przez długie lata”.

Wynika z tego, że w wychowaniu powinniśmy zadbać o odruch warunkowy „powodzenia” a nie „kleski”. Nie straszyć, lecz dostarczać chłopcu takie szczebelki maszynierii (uszkodzone mechanicznie nieużywane już itd.) który by mógł sobie kręcić swobodnie na części, przyglądać się, badać, próbować (choćby bezskutecznie) składać z powrotem itd.

W pracowniach należy — zdaniem prof. Złotowskiego — przyjąć zasadę pełnej odpowiedzialności ucznia za przyrząd, ale — przygotowywawszy go przedtem przy pomocy instrukcji do obojędności się z przyrządem. Poczucie samodzielnej odpowiedzialności będzie na pewno tym bodźcem, który wzmocni w uczniu w stosunku do przyrządu napięcie uwagi, dyscypliny ruchów, ostrożny dotyk itd., a jednocześnie zapewni mu swobodę w pełnym wykorzystaniu przyrządu.

Co do mnie, chciałbym zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność zniechęcającą do „maszynierii”. Sam zajmuję się fotografią i używam różnych aparatów; za czasów od najprostszych ze skrzynką i jedną soczewką obciążoną wszelkimi błędami korekcyjnymi aż do skomplikowanych, jak Contax, którego korpus jest zbudowany z około 600 części, a soczewka składa się z 6 albo więcej elementów optycznych. Zauważyłem, że im bardziej skomplikowany jest aparat, im więcej „możliwości” i perspektyw tkwi w jego budowie, im jest więcej „uniwersalniejszy”, tym trudniej przychodzi mi dobre wyniki. Najchętniej pracuję i najbardziej lubię najprostsze aparaty. Czym to wytłumaczyć? Zdarzy mi się, że odkryłem przy czynie tego zjawiska. Tkwi ona w zbyt rzadkim stosowaniu bardzo skomplikowanego aparatu. Z braku czasu zajmuję się tą techniką mało, wybieram jedynie filmem a drugim upływają miesiące. Skutek jest taki, że wysokie zadania automatyzacji ruchów nie mogą się dokonać przy złożonym aparacie, i to tym bardziej, im bardziej jest złożony; tym mniej zaś, im aparat jest prostszy. Warunkiem automatyzacji ruchów podstawowych przy używaniu aparatu skomplikowanego jest częste używanie i brak długich okresów przerwy. Jeżeli ten warunek nie może być spełniony, wysoka potencjalna zdolność aparatu nie tylko nie zostaje w pełni wykorzystana, ale nawet stanowi przeszkodę w używaniu, co kończy się zdezorientowaniem i zniechęceniem.

Trzeba dodać jeszcze dla wyjaśnienia, że im bardziej automatyzowany jest nasz zespół ruchów manipulacyjnych podstawowych, tym większa porcja „świadomego działania” może być udzieleną samemu procesowi zdjęcia, tym swobodniej możemy poświęcić uwagę kompozycji obrazka, efektom świetlnym itd. I przeciwnie, im bardziej zaprzęgnię nas sprawa dysautomatyzacji i zastąpienia świadomym działaniem czynności manipulacyjnych podstawowych, tym mniej uwagi możemy udzielić sprawom właściwym, tj. budowie i kompozycji obrazu. Przyrząd staje w tym wypadku na przekór celowi.

Chciałbym położyć cały nacisk na to

(co zresztą zauważa i większość autorów wypowiedzi, czyli co mówią uczeni o politechnizacji nauczania), że zadanie wychowania politechnicznego nie rozwiązuje przez samo nauczanie w szkole, zasadnicze bowiem postawy, uświadamienie i opory kształtują się w dużym stopniu poza szkołą, zaczynając się kształtować dużo wcześniej niż wstąpienie dziecka do szkoły. Zaczynamy musimy od najwcześniejszych lat, co najmniej gdzieś od trzeciego roku życia. Ważne są tutaj następujące okoliczności: po pierwsze, kształtowanie się poczucia (poznania) **materialności świata** we właściwy i dostatecznie bogaty sposób i, po drugie, **kształtowanie wyobraźni przestrzennej**. Jedno i drugie osiąga się, przez wpośledzenie wielu zmysłów, ale wśród nich przede wszystkim przez interoreceptory, wśród których wszystko to jest związane z motorycznymi wrażeniami, stanowią z kolei czynnik najważniejszy. Materialność i przestrzenność świata może dziecko poznać nie na drodze wzrokowej, lecz przede wszystkim przez zmianę pozyty ciała w stosunku do przedmiotów i odwrotnie: przez rosnący zespół ruchów manipulacyjnych oraz przez stykanie się z różnorodnością rodzajów oporów, jakie stawiają przedmioty.

Dziecko musi mieć do dyspozycji dużą swobodę ruchów, głoczenie, które da mu dużą ilość wariantów ruchu oraz przedmioty, które — jak glina — może ugnieć, jak drut — gnać, jak patyk — łamać, jak piasek — przysypywać, jak wodę — przelewać itd. Jeżeli dziecko chce walczyć w klasnym mieszkaniu, gdzie nie ma wielu wariantów ruchu, gdzie stoisz przedmioty użytkowe, których nie wolno mu dotykać, jeżeli słyszy wciąż nad sobą owe „złowieszcze”, „nie rusz, bo zepsujesz”, „uwaga!”, „spadnie!” itp., to hodojemu specyficzne odruchy warunkowe, w wyniku których dziecko ma perspektywę zostania niezdarą technicznym, przewodzi się potem wyłącznie na czytanie książek, by wreszcie zostać na całe życie przyswojonym „pechowcem” ruchowym i analfabeta technicznym z „wyszym wykształceniem” — słowem, typowym naszym inteligentem, który będzie celował w historii, ale nie będzie umiał wkręcić poprawnie śruby ani wymienić spalonego bezpiecznika.

To są zagadnienia wychowania, które nazwałbym „pre-politechnizacją”, wprowadzeniem ale jeszcze nie politechnizacją właściwą. W okresie, kiedy dziecko uczęszcza do pierwszych pięciu klas szkoły podstawowej, możemy rozszerzyć krąg jego kształcenia pre-politechnicznego: jest to okres, kiedy należy umożliwić dziecku jak najbardziej „majstrówanie”, połączone z używaniem narzędzi prostych. Niech się nauczy poprawnie pilować, przecinać, wbić gwóźdź, wkręcić śrubę, wkręcić otwory, mierzyć, konstruować nieskomplikowane modele, używać „skrzynkę konstruktora” (o której słusznie wspominał się prof. Paweł Szulkin). Najstarszego z moich synów kształciłem w ten sposób, a gdy przyjeżdżał na wakacje szkolne, musiał chodzić na praktykę do warsztatu mechanicznego w małej miejscowości — od wczesnego ranka. W dawnej 4 kl. gimnazjalnej, mającej lat 14, zbudował (na zamówienie) radiodiodnik i był dumny z tego zarobku.

W Szkole Morskiej pogłębił sobie wykształcenie techniczne, a podczas rocznej podróży dookoła świata na „Darze Pomorza” utrwalił w sobie przez praktykowanie. Rezultat jest taki, że wytorzył się w nim duża „zawadność”: wyprowadził bez awarii statek z gwałtownego sztormu, sam złożył sobie kanalizację w większym domu, sam prowadził samochód, a nawet był okres, kiedy zmuszony

do zmiany zajęcia, „funkcjonował” jako malarz zawieszony na rusztowaniach na wysokości kilkunastu pięt.

A teraz wychowanie szkolne

Większość dyskutantów uważa, że istnieje szereg przedmiotów nauczania, takich jak matematyka, fizyka, chemia, geologia, biologia, rysunek — w których postulat politechnizacji można i należy w pewnym stopniu zrealizować. (Wierzytkom o traktorze i bajeczkom o Michaiku z zapałką i Plastusiu — dajmy leniej spokój).

Dyskultanci wysuwają tutaj jednak dwa zastrzeżenia dotyczące granic. Jedno z nich — to zastrzeżenie prof. Straszewicza: nachylenie do politechnizacji i „upraktycznienia” nauczania matematyki np. nie może się odbywać ze szkoda dla samej matematyki w sensie „myślenia matematycznego”. „Gruntowne przyswojenie uczniom podstawowych wiadomości z matematyki jest jednym z głównych warunków kształcenia politechnicznego”. I dalej: „Jeżeli matematyka ma być naprawdę dobrym narzędziem przy pracy twórczej, trzeba poznać i zrozumieć jej budowę logiczną oraz zasady poprawnego wnioskowania, a także umieć posługiwać się rozumowaniem matematycznym” (Straszewicz).

To samo odnośnie do fizyki. Powinno się wspominać przy omawianiu zasadniczych pojęć i praw o zastosowaniach ich w różnych dziedzinach techniki, zachęcać do czytania odpowiednich książek popularnych, zwracać uwagę na odpowiednie tablice, schematy i wykresy, ale „zbyt daleko pójść w programie i podręczniku fizyki w kierunku techniki nie można”. I dalej: Ważne jest to, że znam dobrze 5 praw, a nie to, że znam 50 zjawisk rządzących przez te prawa”. „Łatwo bowiem o taki błąd, że np. przez dodawanie tego, co potrzebne jest do politechnizacji, odkształcamy przedmiot podstawowy i politechnizacji nie będzie, i fizyki chłopak się nie nauczy” (Prof. Paweł Szulkin).

Drugie zastrzeżenie: wprowadzanie do programów przedmiotów politechnicznych nie powinno być dokonane kosztem przedmiotów humanistycznych. Osobiście żal mi jest ludzi, którzy opracowują programy, gdyż się ich stawia przed rozwiązywaniem zadań, które przypominają kwadraturę koła. Sądzą jednak (abstrahując od tych praktycznych trudności), że nie można osiągnąć celu dalszej rozbudowy wychowania i nauczania politechnicznego bez wprowadzenia takich przedmiotów, jak rysunek, kreślenie, aksonometria, perspektywa, elementy rachunku różniczkowego i całkowego, rachunku przybliżonego (Prof. Stefan Straszewicz — „Głos Naucz.” nr 14), opanowanie techniki pomiarowej. (Prof. Henryk Niewodniczański — „Głos Naucz.” nr 12): „chodzi o to, by uczeń umiał ważyć, mierzyć, obchodzić się z noniuszem, śrubą mikrometryczną, by umiał wykonać podstawowe pomiary w zakresie nauki o elektryczności, a więc posługiwać się mostkiem, amperomierzem, woltmierzem itp.”. Istotnie, sądzę, że współczesny człowiek, nie posiadający tych prostych umiejętności, choćby znał mowy obrotowe Cicerona i umiał na pamięć kilka wspaniałych od Horacego — jest kaleką życiowym.

Być może, że należy pójść w zakresie przedmiotów teoretycznych w dwu kierunkach: ograniczyć się do punktów „wzwojnych” każdego z tych przedmiotów, a z drugiej strony tak ulepszyć metody nauczania, by recepta lekcji nie była tylko mechanicznym zapamiętywaniem formuł i praw oraz by treść nauczania była dostatecznie dostępna na danym szczeblu rozwoju umysłowego dziecka. (Przykłady takich podręczników, które nie spełniają tego postulatów, podają dyskutanci

na przykładzie niektórych podręczników fizyki i historii).

Jeżeli chodzi o nauczanie rysunku, to mój pogląd jest następujący: należy bardzo na serio potraktować to nauczanie, i to w postaci — rysunku odrębnego, szkicowania technicznego odrębnego i kreślenia. Rysunek odrębny w szkole nie powinien mieć nic wspólnego z kształceniem artystycznym, lecz powinien być elementem mowy człowieka — tym, co nazwałbym „mową graficzną”. Każdy powinien posiadać umiejętność narysowania z pamięci każdego przedmiotu, który chce uzmysłowić w taki sposób, który by „komunikował myśl” — był rozpoznawalny. Sam robiłem przed wojną doświadczenia z opanowaniem mowy graficznej wśród ludzi dorosłych (którzy przeszli przez szkoły wszystkich trzech stopni), a którzy dawali rysunki na poziomie sześciolletniego dziecka, względnie rysunki zupełnie nie rozpoznawalne (jeżeli chodzi o przedmiot narysowany) świadczące o analfabetyzmie rysunkowym.

Dłaczego rysunek (odrębny, szkicowanie techniczne i kreślenie) jest potrzebny? Dlatego, że jest ważnym ogniwem kształcenia pre-politechnicznego. Dlatego, po wtóre, że w wysokim stopniu kształci wyobraźnię przestrzenną, stanowiącą podstawowy warunek wyobraźni konstrukcyjnej, a to z kolei jest niezbędne dla zlikwidowania analfabetyzmu technicznego. Na to zagadnienie braków w zakresie wyobraźni przestrzennej i konstrukcyjnej zwraca słusznie uwagę większość dyskutantów. Sądzę, że uznanie tego punktu i szczegółowa analiza z tym zagadnieniem związana w przyszłości — będzie poważnym osiągnięciem całej dyskusji przeprowadzanej przez „Głos Nauczycielski”.

W analizie swojej pomijam szereg poruszonych w dyskusji spraw niewątpliwie bardzo ważnych, ale dość już znanych wśród ogółu, jak: muzea techniczne, filmy z zakresu technologii, wycieczki, czasopisma techniczne dla młodzieży, książki popularyzujące techniki, zabawki konstrukcyjne i wiele innych rzeczy.

Na jeden szczegół z tego zakresu, pominięty przez dyskutantów, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę: na domowe laboratoria chemiczne. Chodzi o małe i niekosztowne urządzenia domowe: kilkanaście probówek, retorty, palnik spirytusowy, trochę najważniejszych odczynników.

Samo wyposażenie oczywiście nie wystarczy. Dobry znawcy chemii (i psychiki dziecka) powinni opracować małe, niesłyszalne prostym językiem napisany i elementarny pojęciowo przewodnik do ćwiczeń domowych. Przewodnik ten powinien być tak napisany, aby zawierał wszystkie te pojęcia, jakie są niezbędne do zrozumienia i wykonania proponowanych doświadczeń, słowem, aby był wystarczający dla przeciętnego ucznia w wieku od 12 do 14 lat bez konieczności porady z zewnątrz.

Byłoby również rzeczą pożądaną wydanie małej encyklopedii technicznej dla młodzieży w wieku od lat dwunastu.

Prof. dr ZYGMUNT MYSKOWSKI

PS.

Do powyższego artykułu, podsumowującego dyskusję o politechnizacji nauczania w szkole ogólnokształcącej, włączyłem także wypowiedź własną, uzupełniającą wypowiedzi poprzednie.

Jednocześnie proponuję wydać całość (15 art.) w formie broszury.

Motywuję to tym, że wielu ludziom trudno wyszukać po kolei wszystkie numery „Głosu Nauczycielskiego” zwłaszcza, że nie ma ich już w wolnej sprzedaży. Sprawa zaś jest warta tego zachodu.

Nauczyciele na wczasach

Na zwiadach w „Świtezi”

PIERWSZE spojrzenie w okno potwierdza wczorajsze przewidywania: pada deszcz. Znowu pada... Niebo zaciągnięte ciężkimi chmurami, w powietrzu wisi siateczka wilgotnego kapusnika.

Wyjazd do nauczycielskiego domu wypoczynkowego w Szklarskiej Porębie odłożyłam więc z dnia na dzień. Jada jednak. Po drodze, od wstąpienia, znalazłam nieco obywateli panujących w tym domu. Jego mieszkańcy nawet na wczasach nie wychodzą jakoby z formy nauczycielskiej. Sztwno i uroczyście, nie tracąc nic ze swego wysokiego autorytetu i surowej powagi, schodzą do sali jadalnej i świetlicy zapieki na ostatni guzik, oczywiście marynarki. Bez marynarek wstępu wzbroniony! Krawaty stanowią nieodwrotny atrybut elegancji wczasowej. Są jednak panie okoliczności, w których uroczyste panie i poważni panowie zamieniają się w... swych wychowanków. Rano, gdy kierownik domu wchodzi do jadalni, zrywają się z krzesła jak z ławek szkolnych i skandują wyraźnie: Dzień dobry pa-nu kie-row-ni-ko-wi.

Zaciekawiona i żądna „sensacji” zbliżam się do „Świtezi”. Park świteziański czyni wrażenie okolicy dzikiej. Spośród omalże głazów wyrastają tu wielkie liściaste i iglaste drzewa. Jakże? Nie wiem. Deszcz łal potężnie, gdzie mi tam było do przypatrywania się gatunkom drzew okalających „Świteż” zieloną chmurą.

Przez uchylone drzwi dobiegają teraz słowa walczyka: — Wyrażnie, wyrażnie, równo! — dyryguje od pianina kol. Kazimierz Konior, nauczyciel śpiewu z Fabiania. „Hymnu” uczy się śpiewać cały turnus, ponad setką preceptorów młodzieży.

Góry swym pięknem nęca, Niebo czaruje błękitem, Nie ma w całej Porębie Takiego domu jak „Świteż”.

— Wyrażnie, wyrażnie, równo! — dyryguje od pianina kol. Kazimierz Konior, nauczyciel śpiewu z Fabiania. „Hymnu” uczy się śpiewać cały turnus, ponad setką preceptorów młodzieży.

— Dobrzy uczniowie, na piątkę! — chwali kolega Konior. — Śpiewamy dopiero drugi raz, a już „dzied”. Nasz hymn ma tradycje, każdy turnus go śpiewa. No, porównajmy ostatnią zwrotkę. — Uderza w klawisze, a zgodny chór chwytą podaną melodię.

Kapiemy się w zieleni, Chłoniemy słońca blask, Na pewno tu urzeczemy Wróćmy nie jeden raz...

Trzeci raz jest tu już kol. Kazimiera Tuszyńska z PODKO w Ostrowie Wlkp. Nie zamieniałaby „Świtezi” na żadne inne wczasy. Bo nie pogoda jest tu największą atrakcją. I choć teraz głośniejszy niż górski las szumi za oknami deszcz, — „szybciej niż górską wodą płynie w „Świtezi” czas”.

Oto niemal na wyciągi biegnie do stołu bilardowego kol. Maria Holdowska, nauczycielka w.f. Mierzy z uwagą długim kijem do czerwonej kuli — uderzyła. Trafiła. Niestety, nie w kule, lecz w grybek... Straciła 300 punktów. Odrzuca włosy z czoła i z usmiechem (nieco bolesnym) oddaje kij prof. Kozuchowskiemu, który podobnie jak rektor Politechniki Wrocławskiej doskonale się czuje w gronie młodych nauczycieli.

Ze szczególną radością młoda kadra niewiesia wita każdego, tanecznego mężczyznę. (Zaluje, że nie noszą spodni...). Powstał nawet smutny dwuwiersz, obrazujący stopień rozczarowania nauczycielek w materii tanecznej:

Co to za rozpacz, co za stępa, Trzech tu tanecz — reszta lipa!

Rektor Marczyński pracuje wprawdzie za pięciu, ale mimo to trzeba szukać „posilków” w sąsiednich domach. Bo młode koleżanki są przecież... młode. Zartobliwy wniosek kierownika domu do ZG ZZN! brzmi: „Przydzielacie proporcjonalnie pięć, a mężczyźni egzaminuje przed wyjazdem z choreografii. (Na stopnie!)”.

Mimo to taneczne wieczorki cieszą się wielkim powodzeniem. Jak czarodziejska różdżka tknięty, przeobraża się na nich sam kol. Kierownik. Za dnia surowy, strofujący, pedantyczny, wychowawczy, ba! zrzędzający czasem na swych „podopiecznych”, wieczorem zmienia się w demona zabawy i ruchu. Dowiekuje, żartuje, dwoi się jako tancerz i — członek orkiestry.

— Ale przecież nie tylko na „tańcach, hulankach, swawolach” płynie tu czas. W deszczowe (nie tylko deszczowe) dni wielkim wzięciem cieszy się biblioteka „Świteziańska” — uwaga, uwaga — tysiącnotomowa! Na obecnym turnusie opiekuje się nią kol. Lucyna Malicka, jedyna opalona osoba w całym zespole. Bo przyjechała z Elbląga. Jedni „odrabiają” zaległe lektury i czytają nareszcie to, co zadali dzieckiem na wakacje — inni żądni są tylko książek „lekich”, rozrywkowych. Zeby trochę o miłości, a na litos boską nie z dydaktyki. Ale są i tacy, którzy rozszerzają tu swoje horyzonty, poza granice własnych specjalności szkolnych.

A czyż jest nie tylko to, ale i gdzie... Zaczynają pokój klubowy, z wygodnymi fotelami i kanapami, oddzielnym jest od dużej świetlicy, gdzie gromadzą się zwolennicy bilardu, grzeja i wszelkich głośnych gier towarzyskich.

W sąsiedniej, trzeciej już sali kol. Szulkiński z Lic. Pedagogicznego w Poznaniu głowi się nad przygotowaniem programu wieczornicy literackiej. Jednym z numerów ma być adaptacja mikiewiczowskiej „Świtezianki” do warunków miejscowych. Niesporo mu idzie, bo jeszcze nie znalazł wystarczających elementów do budowy akcji.

...Czują się tu wszyscy jak u siebie w domu. Zapomina się o letnich remontach szkół, referatach na konferencje sierpniowe, przygotowaniu planu wychowawczego — o minionych i przyszłych kłopotach szkolnych.

K. G.

Wolne miejsca na wczasach w Giżycku

Kto nie otrzymał wczasów może jechać do Giżycka. Na turnusie 4—17.VII, br. zarządy oddziałów i okręgów ZZN wykorzystują zaledwie 50% miejsc. Dlatego też chętni mogą zgłaszać się na wczasy do Giżycka nie tylko poprzez swój Zarząd Oddziału Powiatowego względnie Okręgu, lecz także bezpośrednio do Zarządu Domu Wypoczynkowych ZZN (Warszawa Spasowskiego 6.8). Można też jechać bezpośrednio do Giżycka po uprzednim zarezerwowaniu miejsca telefonicznie (Giżycko tel. 538) Jeżoria, kajaki i wędki czekają! Zarząd Domu Wypoczynkowych ZZN

O budownictwie szkolnym

Ważna dziedzina planowania państwowego

W ZWIĄZKU z ogłoszonym przez nas konkursem „Gdyby budował szkołę, w której obecnie pracuje” zamieszczamy poniżej artykuł tow. M. Jaszczukowej, dyrektora Departamentu Urzędów Socjalnych i Kulturalnych w PKPG.

Każdy nauczyciel i działacz oświatowy wie doskonale, że plan 6-letni nakreślił w dziedzinie oświaty i kultury poważne zadania i przewidywał znaczne środki do ich realizacji. Dziś, w dziesięć lat po wyzwoleniu naszych ziem spod faszystowskiej okupacji i jednocześnie w ostatnim roku wykonywania planu 6-letniego podsumowujemy osiągnięcia zdobyte ofiarnym wysiłkiem, entuzjazmem pracy naszego narodu. Do tych osiągnięć należą także nowe piękne szkoły.

Liczba izb lekcyjnych wzrosła z 56.151 w roku 1945 do ponad 93.000 w roku 1955. Plan 6-letni w zakresie izb lekcyjnych przekroczone o blisko 2000. Mimo tak wydatnego przysposobienia potrzebujemy jeszcze dużo nowych izb. Jednocześnie bowiem szybko rośnie ogólna liczba uczniów, których w roku 1960 szkoły podstawowe będą posiadały według wstępnych założeń 4.640.000, co oznacza wzrost o około 37% stanu na 1955 rok. Tylko dla tych nowoprybywających 1.300.000 uczniów trzeba do roku 1960 wybudować kilkanaście tysięcy izb, nie licząc konieczności wymiany dużej liczby pomieszczeń szkolnych nie nadających się do dalszego użytkowania. Toteż w najbliższym pięcioletnim planie państwo przewiduje poważne kredyty na budowę szkół. Kredyty te — musimy to sobie jasno powiedzieć — nie zaspokoją jeszcze wszystkich potrzeb w zakresie budownictwa szkolnego.

Abym jednak te kredyty jak najskuteczniej wykorzystywać, potrzebujemy właściwego planowania budownictwa szkolnego i dużej oszczędności przy realizacji planów budowy. Władze oświatowe wszystkich sześciu busz przeto z wielką starannością stan budownictwa szkolnego i zapotrzebowania ich w terenie, aby w planie gospodarczym nie pominąć budowy szkół w tych miejscowościach, w których sprawa ta jest paląca. A tymczasem już we wstępnych pracach nad planem mamy fakty nasuwające wiele wątpliwości, czy władze oświatowe właściwie ustaliły potrzeby terenu. Np. w powiecie Maków Mazowiecki w województwie warszawskim wysunięto na pierwszy plan budowę szkoły we wsi Krzyżewo, gdzie uczy się w szkole 93 uczniów w trzech izbach, a jednocześnie budowę szkoły w Kaniewie, gdzie

uczy się 338 uczniów w 7 izbach, przewidziano dopiero na rok 1960, chociaż — cytujemy z uzasadnienia — „wszystkie wypływające z budowy szkoły mieszczą się w budynkach, których stan jest zły, nie nadający się do użytkowania”. Nie ulega wątpliwości, że powinno się w pierwszym rzędzie zabezpieczyć warunki dla Kaniewa, gdzie jest duża liczba dzieci, jeżeli nie wchodzi tu w grę jakieś inne nieznane okoliczności, których w uzasadnieniu nie podano.

Sprawy ustalenia kolejności budowy nie wolno lekko traktować. Trzeba tu w jak najszerszym kolektynie pracowników, działaczy oświatowych, przy pomocy partii i związków zawodowych omawiać warunki pracy poszczególnych szkół, ilość uczniów przypadających na izbę czy oddział, stan budynków, trzeba obliczyć ilość dzieci, które będą musiały w następnych latach znaleźć miejsce w klasach, trzeba przewidzieć napływ do danej miejscowości nowych mieszkańców w związku np. z rozbudową czy budową obiektów gospodarki narodowej itp.

Ale nie tylko w rozmieszczeniu nowo wznoszonych szkół potrzebna jest pomoc szerokiego aktywu. Należy wykreślać jak najwcześniej inicjatywy przy samym projektowaniu i wykańczaniu budowl. Z dotychczasowych doświadczeń mamy przykłady, że budowa 15-izbowej szkoły kosztowała w Warszawie 4,5 miliona złotych, w Łodzi — 3,6 miliona złotych, a w Koszalinie tylko 3,2 miliona złotych. Rozpiętość w kosztach jest więc bardzo poważna, biorąc pod uwagę nawet specyficzne okoliczności.

Również sprawa wykorzystywania kredytów i terminowego oddawania do użytku obiektów szkolnych powinna ulec poprawie, chociaż — trzeba przyznać — w dwóch ostatnich latach poprawę już obserwowaliśmy. Trzeba więcej nieustannie informować i alarmować najbliższe i wyższe organy władzy państwowej, czynników partyjnych i związkowych o zaniedbaniach i trudnościach spotykanych przy wykonywaniu zadań postawionych w planie i w budżecie. Nie wolno dopuszczać do tego, aby nie dotrzymywano terminu oddania budynku szkolnego do użytku (1 września), jak to znowu zapowiadają niektóre sygnały w bieżącym roku.

Problemem budowy szkół powinien zainteresować się szeroki aktywność nauczycieli. Właśnie nauczyciele mogą wnieść wiele uwagi i pomysłów pozwalających w przyszłych budowlach uniknąć dotychczasowych błędów.

Ważnym elementem planowania państwowego jest także uwzględnienie możliwości oszczędniejszego budowania bez pogorszenia warunków nauczania, przez wskazanie na możliwości zastosowania tańszych materiałów zastępczych itp. Do planu inwestycyjnego wchodzi nie tylko sama budowa gmachu, ale i pierwsze wyposażenie, jak ławki, stoły, szafy i inne przedmioty. Tu również mogą wskazać nauczyciele na możliwości oszczędniejszego projektowania, racjonalniejszego i oszczędniejszego wykonawstwa.

Niezmiennie ważne jest zainteresowanie budową szkół szerokiej rzeszy rodzicielskiej. Inicjatywa rodziców, pomysły, konkretny wkład pracy mogą przyczynić się do obniżenia kosztów budowy. Bogate doświadczenia i duże osiągnięcia w tym zakresie ma województwo śląskie i łódzkie, w których przyczyniły się do budowy szkół rodzice, w tym także w Warszawie, gdzie rodzice, dając do nie tylko oszczędności budżetowe, ale przede wszystkim oddziałując wychowawczo, wiały mocno wiały, gromadząc ze szkół, skłaniając do szanowania budynku i ochrony przed przedwczesnym zniszczeniem.

Opracowanie nowego planu 5-letniego 1956 — 1960 jest w toku. Czołowe miejsce zajmują w nim zagadnienia oświatowe. Musimy wszystkim dzieciom w Polsce Ludowej zapewnić miejsce w szkole, musimy stworzyć im jak najlepsze warunki. Osiągnięci do podchodzący rozwiązać, po gospodarku do sum inwestycyjnych, jakie uzyskamy od państwa.

MARIA JASZCZUKOWA

Dyrektor Departamentu Urzędów Socjalnych i Kulturalnych w PKPG



Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Dni powszednie nauczycieli w Chlewiskach

Na lewo od drogi sosnista zieleni łąki — na prawo między kępą drzew przebiegała równoważna sciana szkół. Horyzont ograniczają białe i zielone, porośnięte lasem, wznesienia. To Góry Świętokrzyskie. Lekko mgliste powietrze zaciera ich kontury i jakby odsuwa w dal. Jestem w Chlewiskach, ubogie, niemal biedniackiej wsi. Miejscowa ludność pracuje w okolicznych fabrykach, do których musi dojeżdżać autami, przeważnie do Skarżyska odległego ponad 30 km. Wieczorem tylko uprawia swój hektar czy półtora pod kartofle lub kapustę, ziemia tu licha, nikt by z niej nie wyżył.

Ciszę panującą wokół przerywa turkot kamieniami naladowanego wozu, który z szerokiej drogi skręca między drzewami na podwórko szkolne. Woznica, Jan Grzelak, zeskakuje na ziemię. Często tu bywa jako ojciec dwójki uczących się w szkole dzieci, zna dobrze budynek i cały teren szkolny. Teraz rozgląda się, gdzieby najlepiej złożyć kamień.

Z otwartych okien dobiegają wyraźnie słowa nauczycieli, a potem wybuch nagłego zmięszanego gwaru dziecięcych głosów, który równie nagle cichnie. Grzelak zawraca konia, zjeżdża w lewo i systematycznie zabiera się do wyładowywania wozu. Na dzwonek podwórka zapadają się w oka mgnieniu gromadą dziewcząt i chłopców.

— To na naszą budowę, prawda? — pyta ciekawsko podbiegając do wozu. I nie czekając na odpowiedź woli:

— No, chłopaki, wyładowyujemy.

— Ot, pracownicy się znalazł — i tak w tym roku kończysz szkołę.

— To i co, jak ja skończę, to nie będę budować? — głuپی!

Chłopcy patrzą chwilę po sobie, otaczają woz i zaczynają ze wszystkich stron słać kamienie.

Chaotyczna działalność VII kl. przerywa donośny głos kierownika:

— Przystaniecie, nie tak! To balagan, nie robota. Ustawcie się w dwa rzędy. Nie popychajcie, a skończycie raz, dwa przerwa trwa tylko 10 minut.

— Ot i od razu pan kierownik zrobił porządek — mówi gospodarz witając się z kierownikiem szkoły, Stefanem Humskim — to dobre chłopaki, tylko chcą



Grono nauczycielskie szkoły w Chlewiskach

wszystko naraz. Kiedy to zaczniemy budować salę gimnastyczną?

— Jeszcze trochę, jeszcze — uśmiecha się kierownik — cegła jest, jak widzieć, przydział na drzewo też, jeszcze trzeba wapna, no i zwózka, co i jak już obmyśliśmy, ale najpierw wszystkich zgromadzimy, a potem zabierzemy się do roboty.

W CZTERDZIESTYM piątym roku szkolnym ta nie różniła się od innych szkół. Nierozmierzony teren, rozwalony plot, wybite szczyty, trochę zniszczonych ławek. A uczyć przecież trzeba było zaraz. Pierwsze kroki jednak to nie była praca pedagogiczna. Kierownik Humski i nauczyciel Władysław Busz przeżyli wiele emocji przy rozmowywaniu otoczenia szkoły. Nie było to ani łatwe, ani bezpieczne, tym bardziej, że żaden z nich nie miał się zasadniczo obchodzić z minami. Szczęśliwie jednak zdali saperski egzamin, rozmawiali własnoręcznie teren i można było ogłosić, że nauka rozpoczyna się i to nie tylko w starym budynku szkolnym, ale i w oddalonym o 500 m dawnym pałacu, gdzie znaleźli również mieszkani nauczycieli.

Ale rozmawiać to nie wszystko. Znaczną trudnością było przełamywać niechęć wsi i wewnętrzne opory, zakorzenione od lat, a podsycone działalnością bandzistów. W szczególności licznych w tym okresie na Kieleckie. Trzeba było więc czynnie przyciągać — praca nauczycieli musiała nagle przekonać ludność, że w Polsce Ludowej życie ich stanie się bogatsze i piękniejsze, że tylko wrogowie ludu występują przeciwko ludowej ciężarni, że trzeba zakasać rękawy i zabrać się do odbudowy.

Z wielkim wysiłkiem dokonano pierwszych zmian. Szkoła wyglądała coraz schludniej, z roku na rok coś w niej przybywało. Mimo trudności, jakie wynikały ze spórego oddalenia od siebie dwóch budynków szkolnych, praca szła coraz sprawniej, coraz więcej było ulepszeń. Założono więc pracownię robót ręcznych, która stała się jednym ze źródeł zasilających fundusze szkolne. Ogrodzono też

ren szkoły solidnym 500 m parkanem, ułożono chodniki. Potem zjawili się w szkole radio z 9 głośnikami. W 1949 r. udało się skanalizować stary budynek, powstała i rozrosła się pracownia fizyczna, potem chemiczna, stała przybywa eksponatów do nauczania biologii. W 1950 roku wyremontowano pałac, powstała i orkiestra, zaczęła regularnie działać świetlica, były wycieczki, przedstawienia i wystawy. Życie stało się coraz bogatsze. Wiesz początkowo dla spraw szkoły niechętna, potem obojętna zaczęła z nią współdziałać, pomagać.

Kiedy rano słuchałem rozmowy kierownika z Grzelakiem, zastanawiałam się, jak się to właśnie stało, że budowa sali gimnastycznej jest równie ważna dla Grzelaka i dla wielu rodziców, jak wystawienie własnej stodoły. Rozmawiałam o tym później z jednym z ojców — członkiem Komitetu Rodzicielskiego.

Nie od razu tak było — powiedział mi. Ale przekonaliśmy się, że nasz kierownik to gospodarz, prosił pan. Dba o szkołę, o dzieci. Patrzyliśmy, jak się tu co roku coś zmieniało, coś przybywało. Wymyślił, że ceni naszą pomoc i nie namierza. A i uczyć w niej dobrze, bo łatwo się naszym dzieciom dostać do innych szkół czy do Końskich, czy Szydłowa. A opanować tego do kierownika można zawsze przyjść po radę, nigdy nie odmówi, niedziela czy późny wieczór. Zna więc — to bardzo ważne. Ale nie tylko kierownik jest taki. Pan Busz, kiedy przyjdzie gorący czas we zniu, idzie pomagać sąsiadom w pole. Nauczyciel — a tu staję razem, jak równy.

Toteż na zebraniu Komitetu Rodzicielskiego, gdy wynikała sprawa budowy sali gimnastycznej, rodzice zgłosili, co kto mógł — dniówki robocze, podwoły, pieniądze. Nie trzeba było zachęcać, każdy wie i rozumie, że trzeba pomóc.

Ważnym ośrodkiem pracy szkoły jest pracownia robót ręcznych. Zaczęło się po prostu od dwóch osób i prac intrygowanych. Dzieci oprawiły książki z biblioteki szkolnej — polubiły te prace, nabrały dużej uprawy w szyciu, klejeniu i odcinaniu. Zaczęto więc przyjmować książki do oprawy z biblioteki gminnej z sąsiednich wsi. Przybyło więcej noży, więcej pras. Można sobie było pozwolić na kupno stołów i nowych narzędzi. Intrygowano też przestało wystarczać Chlewiska zaczęły robić pomoce naukowe. Proste przyrządy do fizyki wykazujące ruch powietrza, galwanoskopy, galwanometry, przyrządy do nauki o elektryczności, coraz bardziej skomplikowane modele motorów elektrycznych, pomoce do geografii ogólnej.

No, dobrze — pytam — ale skąd bierzecie materiał na to wszystko. Ciągłe się słyszy narzekania, że nie ma dyktu, drutu, farb...

— Z tym nie ma kłopotu, widziała pani. Ze wszystko jest — odpowiada kierownik — Różne rzeczy dostajemy na zapotrzebowanie, a inne...

— A na inne poluje sam kierownik — zdradza kulisy sprawy kol. Busz. — To znaczy poluje na każdą okazję zdobywa ścinoków, obrzynków, resztek, odpadów. Kiedyś nawet przynosił do szkoły całe drzwi znalezione na drodze. Dał ogłosze-

JUŻ mija rok od czasu podjęcia na II Plenum KC PZPR uchwały w sprawie budowy kanału Wieprz — Krzna.

Gdy w czerwcu wyruszyliśmy na zwiedzanie terenów projektowanego kanału, nie można było wstrzymać się od niespokojnego pytań, co też tam zastaniemy? Z niedawnych jeszcze lat przypominały się ciche wściełające na pagórach, w otoczeniu podmokłych łąk i bagien.

A tuż przed odjazdem z Warszawy zupełnie inne obrazy uderzyły nas w Centralnym Zarządzie Wodno-Melioracyjnym. Na tablicy opatrzonej napisem: „Pracę ludzką ręką i maszyną powstaje kanał Wieprz — Krzna” widać, jak szerokim kanałem, obramowanym pięknymi łąkami, płyną barki, tuż obok zapora na rzece elektryczna i przewody wysokiego napięcia. Całość uzupełniały teksty: wzrost wydajności paszy czterokrotnie, powstanie elektryczna wodna dla celów nawadniania, wzrost ilości pogłowia bydła o 89 000 sztuk, poprawa w transporcie barki o nosowości 30—10 ton, wzrost wydajności pól do 100% na gruntach ornych o 50%.

Kanał zaczyna się na południu od rzeki Wieprz i stąd przede wszystkim biegnie na południe od stacji Trawnik (7 km) przez rzekę i składowiska, zbudowaniu elektrycznej, zbiorników, zapor, mostów i drog... A to wymaga czasu, 2—3 lat i — cierpliwości.

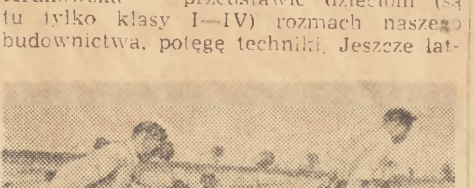
Najstarsi uczniowie ze szkoły w Doruchowie, a także z innych sąsiednich szkół np. w Chojnie, Białej, Ostrowku, wraz z nauczycielami, podobnie jak w roku ubiegłym tak i teraz biorą udział w robotach nad kanałem, choć główną pracę wykonują maszyny, których ma kilkanaście miejscowe kierownictwo budowy.

Uczniowie nie mogą się naprzytyć tym „machinami”: koparkom, żarniarkom, uniwersalnym i zwykłym. Januszek, uczeń kl. II, informuje nas rzeczowo, że „ten traktor na gasienicach — to Staliniści” i że został przysłany ze Związku Radzieckiego; Januszek umie odróżnić także inne typy ciągników i nazywa je koparki. Uczniowie porównują wydajność dużej koparki, która w ciągu dnia potrafi wykopnąć w gruncie lekko ok. 600 m sześciu, z wydajnością pracy człowieka, wydobywającego zaledwie kilka metrów sześciu. I tym więcej je podziwiają.

Można zauważyć, że młodzież dała się już przekonać także co do znaczenia samodzielnego udziału w budowie kanału. W tej części kanału niedawno został całkowicie ukończony, nie widać już ani robotników, ani maszyn, cisza.

W szkole — z czasu obojętnego zainteresowania kanałem — pozostał na honorowym miejscu kolorowy plan jego budowy, obok obrazów przedstawiających Pałac Kultury i Nauki, budowę przemysłową.

— Latwiej jest teraz — opowiada kol. Krukowska — przedstawić dzieciom (są tu tylko klasy I—IV) rozmach naszego budownictwa, potęgę techniki. Jeszcze lat-



Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

W szkołach KRZNA.

wiel będzie, gdy wraz z kanałem przyjdą dalsze zmiany: łąki zaczną dawać więcej paszy, a z elektryczną nad kanałem przeprowadzi się światło do każdej chaty. Radio, kino, szkoły. Ewangelia czeka.

O kilka kilometrów na północ znajduje się Doruchowa, której mieszkańcy w roku ubiegłym rzucili wszystkim chłopom wojubelskiego wezwanie do pracy nad kanałem.

Spodziewając się, że kanał natychmiast zacznie dawać korzyści — opowiada kierownik szkoły, kol. Stanisław Puch — wykazali wiedzę nie mało zapadu do tej pracy. Ale okazało się, że ziemia jest oporna i jednym zrywem jednej wsi czy kilkunastu nie da się pokonać. Stąd i zapadł nieco ostygł.

Zdaniem kol. Pucha, konieczne jest mówienie ludziom prawdy, choćby gorzkiej, cierpliwie tłumaczenie, że kanał zacznie działać dopiero po zakończeniu całej 120 kilometrowej trasy, po wykopaniu sieci dodatkowych rowów, zbudowaniu elektrycznej, zbiorników, zapor, mostów i drog... A to wymaga czasu, 2—3 lat i — cierpliwości.

Najstarsi uczniowie ze szkoły w Doruchowie, a także z innych sąsiednich szkół np. w Chojnie, Białej, Ostrowku, wraz z nauczycielami, podobnie jak w roku ubiegłym tak i teraz biorą udział w robotach nad kanałem, choć główną pracę wykonują maszyny, których ma kilkanaście miejscowe kierownictwo budowy.

Uczniowie nie mogą się naprzytyć tym „machinami”: koparkom, żarniarkom, uniwersalnym i zwykłym. Januszek, uczeń kl. II, informuje nas rzeczowo, że „ten traktor na gasienicach — to Staliniści” i że został przysłany ze Związku Radzieckiego; Januszek umie odróżnić także inne typy ciągników i nazywa je koparki. Uczniowie porównują wydajność dużej koparki, która w ciągu dnia potrafi wykopnąć w gruncie lekko ok. 600 m sześciu, z wydajnością pracy człowieka, wydobywającego zaledwie kilka metrów sześciu. I tym więcej je podziwiają.

Można zauważyć, że młodzież dała się już przekonać także co do znaczenia samodzielnego udziału w budowie kanału. W tej części kanału niedawno został całkowicie ukończony, nie widać już ani robotników, ani maszyn, cisza.

W szkole — z czasu obojętnego zainteresowania kanałem — pozostał na honorowym miejscu kolorowy plan jego budowy, obok obrazów przedstawiających Pałac Kultury i Nauki, budowę przemysłową.

— Latwiej jest teraz — opowiada kol. Krukowska — przedstawić dzieciom (są tu tylko klasy I—IV) rozmach naszego budownictwa, potęgę techniki. Jeszcze lat-

— RZECZUCIĄMY się na północny, III oddział budowy kanału w Jabloniu. Odwiedzamy przede wszystkim Technikum Rolnicze, Miesi się ono w pałacu pałubowskiemu, lecz obecnie mieszkańcy pałacu — nauczyciele i uczniowie — nie gardzą „brudną robotą” w polu, ogrodzie i w oborze.

Gdy w roku ub. „wyruchali” sprawę budowy kanału, młodzież Technikum zgłosiła 300 dni roboczych, z których trzecia część już wykonana. Występy artystyczne, z którymi wyjeżdżała przegrodzić do okolicznych gromad, teraz urządziła także dla „publiczności” przybyłej ośmiesznie z miast do pomocy przy kopaniu kanału.

W upowszechnieniu wiedzy rolniczej brał udział — zarówno nauczyciele, jak i grupy uczniów. Szczególnie poważnie trze-

ni uczniowie da nauk technicznych jest to, że wielu absolwentów szkół w Chlewiskach uczy się dzisiaj w różnego rodzaju technikach i szkołach zawodowych.

NAUCZYCIELE chlewiskiej szkoły stali się także niemal od początku swojej pracy, aby pokazać dzieciom, z których wiele nie widziało pociągu (stacja kolejowa jest odległa o 13 km), kraj i jego budownictwo. Widziały więc one Wystawę Ziemi Odkrywanek, Warszawę, Kraków, Wieliczkę, Zakopane. Szczególnie dużo uwagi i pracy poświęciła temu kol. Krasuska, ucząca geografii.

Na jedną z tych wycieczek zabrały dzieci zbierając parę tysięcy butelek we współzawodnictwie międzyklasowym.

— Co się wtedy działo w naszej szkole — wtrąca młodzieży kol. Czesław Bogucki — w ciągu tych dni nawet w piątek nie chcieli grać — dodaje z dziecięcym prawie żalem.

— Tak mówicie, kolego, jakbyście poza piłką świata nie widzieli — przerywa kierownik, a przecież jesteście i dyrygentem, i baletmistram. Wprawdzie zmusiliśmy was niemal siłą, byście się tego nauczyli, i podjęli tę pracę dla dobra szkoły, ale teraz to druga wasza pasja.

— E, co to za dyrygent, teraz tylko szkoła „akordeonistów” mandolinistów, przecież „naucz” do Piekarskiego, a tan-



Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

Maturzyści Liceum Pedagogicznego przy pracy

ba było się przygotowywać — jak opowiada dyrektor Technikum, kol. A. Uchymiak — do pogodzenia na temat kanału. Np. nieraz trudno było przekonać, że nie wystarczy przeprowadzić meliorację, jak to zrobiono w okolicach Jabłonia już kilka lat wcześniej. Na skutek bowiem melioracji tylko odnowiono łąki, które pozostawione wody musiałby nieraz obniżać wydajność. Tymczasem przy pomocy kanału będzie można w pełni zrealizować hasło: nie ma odwodnienia bez nawodnienia. Zależnie od potrzeb będzie można regulować stopień wilgotności łąk i pól uprawnych.

Trzeba było uważnie przestudiować nie tylko lekturę naukową, ale i plan kanału oraz znać dokładnie grunty każdej miejscowości, by móc właściwie i rzeczowo argumentować. A nieraz i to nie rozwiązywało wątpliwości.

Inna wiadomość — konieczność wykonywania dodatkowych rowów doprowadzających wodę o łącznej długości w zasięgu kanału około 1 000 km — zdawała się przerazić słuchaczy wiejskich ogromem pracy, która w trzeciej części ma spaść także na miejscowe gromady.

Aktuwności z Technikum nie tałli nie i nie ludzi, że robi się samo, że „man-na spadnie z nieba” — i swoim przykładem starają się pokazać, że wszyscy muszą dołożyć ręk do wspólnej sprawy. I teraz, na 2 tygodnie wakacji, 29 uczniów zgłosiło się ochotniczo do pracy nad kanałem.

Tudno oczekiwać, że przykład samego Technikum Rolniczego zdoła samorutnie porwać wszystkich mieszkańców na trasie kanału. Potrzebny tu jest entuzjazm młodzieży i rzeczowa informacja nauczycieli także innych szkół okolicznych — podstawowych i średnich.

WĘDRUJĄC koło Jabłonia wzduż kanału, który zapowiadany jest w niektórych miejscach przez tyczki i paliki, a gdzie indziej przez nieduży rowek, dostrzegamy w oddali grupę pracujących. Wkrótce okazuje się, że korzystając z wolnej niedzieli po maturze przyjechali tu absolwenci Liceum Pedagogicznego z Lesnej Podlaski. Musieli wstać bardzo rano, by zdążyć tu po przybyciu 56 km do pracy punktualnie na godz. 8, „Musiel”, ale nikt ich nie zmuszał, bo przecież są już ludźmi niezależnymi — po maturze, musieli — bo chcieli dołożyć ręki do tej roboty i zobaczyć na własne oczy — taki sens miały ich wypowiedzi.

Już zarysowuje się koryto kanału na wyznacz

Jeszcze o krytykowaniu nauczycieli na łamach gazet

W naszym artykule „W sprawie krytykowania nauczycieli na łamach gazet” („Głos Naucz.” Nr 20 z 13 maja br.) powiedzieliśmy na zakończenie:

...oddziaływanie na dzieci i młodzież różnych czynników wychowawczych musi być zgodne i solidarne, aby mogło być skuteczne, podczas gdy dorosły człowiek dojrzały także w ogniu polemiki...”

W ogniu polemiki, którą podjęło z nami wrocławskie „Słowo Polskie” (Nr 140 z 12 czerwca) i „Trybuna Ludu” (Nr 163 z 19 czerwca), dostrzegaliśmy i my nasze niedomówienia, budzące zrozumiałe wątpliwości i słuszne sprzeciwy.

Napisałobyśmy wówczas między innymi: „Publiczna krytyka nauczyciela prowadzona przez rodziców, prasę czy inne czynniki społeczne może dotyczyć wszystkich dziedzin pracy szkoły i nauczyciela, powinna być jednak krytyką problemową, bez wymieniania szkoły ani nauczyciela, aby nie utrudniać nauczycielowi poprawy błędów przez podważanie jego autorytetu w oczach młodzieży i społeczeństwa. Nazwiska natomiast może i powinna prasa przekazywać władzom szkolnym...”

W odpowiedzi na to red. Markowski ze „Słowa Polskiego”, przyznaje się samokrytycznie do błędów, w których wyjaśnieniu pomógł mu nasz artykuł, zastrzegając się, iż nie zgadza się z przytoczonym wyżej naszym stanowiskiem:

„Przyjęcie tej zasady oznaczałoby zgodę na wyodrębnienie pewnej grupy ludzkiej spod ogólnego prawa krytyki, stworzyłoby grupę ludzi nieustannie uprzywilejowanych, nie objętych prawem krytyki społecznej, jej pozytywnymi skutkami doprowadziłoby do jakiejś niedrogi niekwalifikacji imiennej. Prawo krytyki społecznej nie przewiduje takich szczególnych wyjątków...”

Dedaktor występujący w „Trybunie Ludu” pod pseudonimem „Hola” pisze na temat naszej polemiki ze „Słowem Polskim”:

„Nie udając się w szczegóły tej polemiki — jak i całej sprawy, w której Słowo Polskie nie zawsze zajmowało stanowisko — nie podobna zgodzić się z takim poglądem Głosu Nauczycielskiego. Słuszną intencją Głosu było ochronienie nauczycielstwa od nieodpowiedzialnej krytyki. Głos przytacza szereg takich właśnie nieodpowiedzialnych ataków prasowych, wymierzonych personalnie przeciwko nauczycielom. Gdy chodzi jednak o ogólną zasadę, trzeba przyznać rację — raczej publiczności Słowa...”

Sprawa autorytetu nauczyciela w społeczeństwie — to sprawa szczególnie droga naszej Partii. Ale chyba nie pomaga tej sprawie zakazy proponowane przez Głos Nauczycielski...”

Spróbujmy ponownie określić stanowisko redakcji „Głosu Nauczycielskiego”. Na wstępie naszej odpowiedzi pt. „Co sądzi nasza redakcja” w nrze 20 „Głosu Nauczycielskiego” pisaliśmy wyraźnie:

„Niejednokrotnie wypowiadaliśmy swój pogląd, że szkoła i nauczyciele nie są tani, że praca ich musi podlegać krytycznej ocenie społeczeństwa, a ujawnienie niedomagań pracy szkoły i nauczyciela jest nieodzowne i korzystne dla sprawy wychowania młodego pokolenia. Tym się między innymi różni nasza szkoła ludowa, silnie związana ze społeczeństwem, od szkoły burżuazyjnej, odrodzonej od mas ludowych... Nauczyciel nie może wychowywać młodzieży sam lub tylko przy pomocy innych specjalistów nauczycieli. Wychowuje razem z rodzicami, z innymi czynnikami, jak organizacje młodzieżowe i społeczne, prasa, sztuka, literatura. Dlatego właśnie „utrącanie się” tych czynników, a zwłaszcza rodziców, jest nie tylko zrozumiałe, ale konieczne...”

Zdawało być, że to nasze stanowisko jest jednoznaczne i nie powinno budzić zastrzeżeń, ani wątpliwości. Tymczasem zarówno „Słowo Polskie” jak i „Trybuna Ludu” zarzucają nam, że zamierzamy wyodrębnić nauczycieli spod ogólnego prawa krytyki. Dlaczego tak się stało?

Oto istotnie zarzadow konstrukcja naszej odpowiedzi, jak i dalszy tok myślowy, sugerują, że wszelką krytykę nauczycieli ograniczamy wyłącznie do krytyki pro-

blemowej (bez podawania nazwiska ani szkoły). Jedynym wyjątkiem było wedle poprzedniej wersji naszego wyjaśnienia, tylko takie wyroczenia nauczyciela, które miały charakter przestępstwa. Okolicznością sprzyjającą takiemu jednostronnemu i zbyt pochopnemu uogólnieniu było to, że precyzując nasze myśli mieliśmy przed sobą konkretne wypadki niesłusznej krytyki, „nieodpowiedzialnych ataków prasowych, wymierzonych personalnie przeciwko nauczycielom”. Wniosek nasz jest zresztą sprzeczny z praktyką samego „Głosu Nauczycielskiego”, na łamach którego wielokrotnie publikowaliśmy i będziemy nadal publikować artykuły krytykujące szkoły imiennie oraz nauczycieli ad personam.

Błędem naszym było to, że nie wskazywaliśmy, że obok wyroczeń mających znamiona przestępstwa, obok złożonych spraw pedagogicznych wymagających w prasie codziennego omawiania problemowego i szlachetnie, oczywiście cały szereg innych dziedzin w życiu nauczyciela i szkoły, które choć nie są bez znaczenia dla pożytku nauczyciela jako wychowawcy, dla jego autorytetu — jednak mogą i powinny być krytykowane ad personam. Jeśli np. w szkole panuje brud i nieporządek, nie przestrzega się bezpieczeństwa dzieci w gabinecie fizycznym, na lekcjach wychowania fizycznego, lub przy pracach społecznie użytecznych, jeśli nauczyciel złośliwie zaniedbuje pewne funkcje społeczne, czy zawodowe w szkole i poza szkołą, jeśli w czasie egzaminów łamie prawidłowość, toleruje nadużycia, jeśli w czasie wycieczki dopuścił się poważnych zaniedbań narażając zdrowie i życie uczniów, jeśli wreszcie nie odstawił zboża dla Państwa ze swego gospodarstwa itp. itd. — to krytyka ad personam w tych i podobnych wypadkach jest konieczna i użyteczna.

Stanowczo jednak podtrzymujemy nasze stanowisko, że w przypadkach złożonych i trudnych spraw wychowawczych, dydaktycznych, spornych problemach metodycznych — które są najczęściej ogólnymi bólami naszego szkolnictwa, a nie tylko niedomaganiami danego nauczyciela, w przypadkach nierozstrzygniętych dotąd nieraz przez pedagogikę socjalistyczną —

krytyka powinna być problemowa a nie ad personam.

Co więcej — ilekroć krytykujemy nauczyciela ad personam, tylekroć powinniśmy to zrobić szczególnie odpowiedzialnie i ostrożnie ze względu na stanowisko nauczyciela jako wychowawcy młodego pokolenia. Krytykując nauczyciela ad personam, nawet surowo, powinniśmy to zrobić bez dyskwalifikowania go jako nauczyciela i wychowawcy. Oczywiście w wypadku wyroczenia nauczyciela mającego znaną przestępstwa taka publiczna opinia dyskwalifikująca jest uzasadniona, co powinno jednak pociągać za sobą usunięcie z zawodu. Przy tym obostajemy.

„Ogólnym prawem krytyki” jest wszakże i to, by była ona społecznie i politycznie skuteczna, by w ogólnym rachunku strat (zachwianie autorytetu osoby krytykowanej) i zysku (ujawnienie zła i jego źródeł, wskazanie dróg poprawy) — zysk społeczny był większy niż strata. Jest to szczególnie ważne właśnie przy krytyce nauczycieli ze względu na specyfikę ich pracy. Surowiec bowiem w fabryce nie będzie stawał większego niż normalnie oporu wobec skrytykowanego go robotnika, technika, inżyniera, czy dyrektora. Dzieci i młodzież natomiast to materiał żywy grają tu rolę w dziedzinie psychologicznej, a opór wobec skrytykowanego go nauczyciela wzrasta nieraz niewspółmiernie do wagi stawianych przez krytykę zarzutów. Bez względu zaś na to czy nauczyciel jest bardziej czynnie doskonały, uczeń powinien wypełniać jego polecenia, odrabiać zadane ćwiczenia, przestrzegać form szacunku i zachowywać obowiązujący dyscyplinę.

Obstający również przy tym, że „publiczna krytyka pracy nauczyciela, to prawo dojrzałego obywatela” — a nie dzieci i młodzieży. Nie oznacza to oczywiście, że dzieci lub młodzież popielają wyroczenia, lub nawet postępują niewłaściwie, jeśli piszą do gazet listy o niedomaganach swoich nauczycieli i o wypaczeniach w pracy szkoły. Chodzi jednak o to, jak prasa te listy wykorzystuje. Tu bowiem ze względu na wychowawczy potrzebny jest szczególnie skrupulatne ważenie „zysków” i „strat” krytyki nauczyciela.

Z życia ogniw ZZNP

● Zarząd Oddziału Pow. ZZNP w Chodzieży urządził wspólnie z Wydziałem Oświaty wycieczkę krajoznawczą dla 154 nauczycieli z powiatu. Uczestni wycieczki Bydgoszcz, Malbork, Gdańsk, Oliwa, Gdynię i urzędzenia portowe. Jest to czwarta z kolei wycieczka zorganizowana w okresie ostatnich dwóch lat. (J. Kozak, Chodzież).

● Staraniem ZOZ przy Szkole Podstawowej w Ślubicach powstał zespół teatralny złożony z miejscowych nauczycieli i członków Komitetu Rodzicielskiego. Pierwszy występ — wystawienie komedii Fredy „Ślub panienskie” publiczność Ślubic powitała z uznaniem Szukając ostrożnie odebrana w Rzepinie i innych miejscowościach. (J. Krompiński, Ślubice).

● Zespół teatralny nauczycieli MOZ w Stawku rozpoczął swoją działalność od wystawienia sztuki Złoty Kłosa. Moralność pani Dulskiej. Powodzenie, z jakim spotkała się sztuka, wywołało u „aktorów” jeszcze większy zapał. Postanowili wyjechać do sąsiednich miejscowości, a za pieniądze uzyskane z przedstawień zorganizować wycieczkę krajoznawczą lub wyjechać na wczasy (E. Rył, p-ta Ludwinów, pow. Chełm Lubelski).

● Udana impreza był „Dzień Nauczyciela” zorganizowany przez Zarząd Oddziału i Wydział Oświaty w Starogardzie. Obszerny i urozmaicony program artystyczny a następnie wspólna zabawa dały kolegom wiele zadowolenia. Przejadąc nauczyciele, spośród 240 przybyłych z powiatu, otrzymali cenne upominki, jak radioaparat, fotoparaty, teczek skrojane, wieczne pióra itd.

● Spośród wszystkich zespołów artystycznych ZZNP, biorących udział w wojewódzkich eliminacjach amatorskich zespołów artystycznych, do eliminacji centralnych zakwalifikowany został zespół chóralny ze Szczytna, woj. olsztyński.

● W Okręgu Białostockim wzrasta zainteresowanie sportem. Ostatnio Zarząd Okręgu utworzył na swym terenie 6 nauczycielskich koł sportowych.

OSTRYM Piórem

O praniu pieluch słów kilkoro

Burzliwe było zebranie Prezydium Rady Narodowej w Gorach koło Walbrzycha.

— Wicie kto? Kto ma pisać?
— Dlaczego nie wy?
— A dlaczego właśnie koniecznie my?
— Bo zawsze pisaliśmy.
— Ale teraz nie możemy, bo mamy koniec roku.

Pisanie referatów — wiadomo — nikomu nie sprawia szczególnej rozkoszy. Są na pewno większe przyjemności w życiu.

Ale zbliżają się ścianki i żniwa i trzeba ten temat na sesji RN omówić, a więc trzeba napisać referat. Ha, jak trzeba, to trzeba.

— Ale kto?

I znowu w kółko Wojtek. A w szkole aż wrzało. Ostatni tydzień roku szkolnego. Wiadomo. Nauczyciele mieli z niewyspania zaczerwienione powieki. Dopiero skończyli popranie prac pisemnych i egzaminów. Teraz kataloż, świadectwa, sprawozdania, przygotowanie do kolonii, rozmowy z rodzicami, wskazówki dla poprawkowiczów, ostatnie posiedzenia rady pedagogicznej i ZOZ, porządkowanie pracowni i bibliotek, zabezpieczanie pomocy naukowych na okres wakacji, materiały do konferencji sierpniowych... Nie, czyż można wyciszyć?

Kierownik był ostry jak chrzan. Miał prawo. Mobilizował resztki ludzkiej energii, prosił, przypominał, zachęcał. Wymagał. Nauczyciele podpierali się nosami. Mieli za sobą niełatwy rok, a każdy chciał do końca wszystko dokładnie dociągnąć, zapłacić na ostatni guziczek.

A tu raptem „polecenie” z Rady Narodowej napisać referat o żniwach i ściankach.

— Nie — mówi kierownik — tym razem nie. Koniec roku.

— Co tam koniec roku! Jan Społeczny może napisać.

Andrzej Drzazga



TRZY RECEPTY NA SAMOKRYTYKĘ...

Przed konferencjami sierpniowymi niejednemu z kolegów łamie sobie głowę, jak wystąpić w dyskusji, aby było i krytycznie, i w miarę samokrytycznie, a przede wszystkim... bezpiecznie. Dla tych właśnie szanowanych wątpliwościami — drukujemy poniższą satyrę piora kol. Witolda Berezeckiego z Warszawy, wyróżnioną na konkursie satyrycznym warszawskiego Domu Kultury Nauczyciela.

RECEPTA Nr 1

Koleżanki i Koledzy! Zagadnienie brakrobstwa oprę samokrytycznie na konkretnym przykładzie mojej pracy. Muszę przyznać, że moja praca nauczycielska i wychowawcza ma wiele braków. Tak np. w mojej klasie jest zupełny brak chętności. Coż na to poradzić, ale nie znajduję tam ze świeżością takich zjawisk, jak spóźnianie się, niszczenie sprzętów, bijatyki na pauzach. Brak wśród moich uczniów gadulstwa, arogancji wobec starszych. W zakresie nauczania występuje brak zasadniczy — brak ocen niedostatecznych. Tak, tak proszę kolegów — ani jednej oceny niedostatecznej. Te poważne braki mają swe źródła, proszę Kolegów... (tu następuje długa, niepotrzebna, ale dobrze widziana cytata). Moje braki wynikają z wszystkich dialektycznych z podstawowego braku — z braku uprzedzenia do uczniów, braku formalizmu i schematyzmu, braku bezduszności i samouspokojenia.

Koleżanki i Koledzy! Za moim przykładem nie skrywajcie i nie owijajcie w bawełnę braków w naszej pracy. Gdy tylko samokrytyka jest skutecznym orężem dla itd. itd.

RECEPTA Nr 2

Proszę Towarzyszy! Jako kobieta czuję się wzruszona do głębi serca referatem Towarzysza Kierownika Wydziału Oświaty, który tyle ciepłych słów poświęcił nam, nauczycielkom. Nie pozostała głucha na jego wezwanie do samokrytycznej oceny własnych błędów, aczkolwiek jako kobiecie i dlatego mi obnażać się publicznie, a co dopiero mówić o pokazywaniu wnetrz intymnych mego jestestwa. Wycynowanej istoty, że tak powiem, proszę Towarzyszy!

Proszę Towarzyszy! Zdaje sobie sprawę z tego, że mój poziom intelektualny jest wbrew rozpowszechnionej opinii wciąż jeszcze niedostateczny dla spełniania szczernej funkcji nauczycielki. Nie wierzę, że proszę Towarzyszy, tym, którzy zachwycają się moim intelektem. To są subiektywne sądy młodzieży, rodziców, dyrektora, wizytatorów, jak i w ogóle administracji szkolnej, WODKO i ZZNP.

Również moje oblicze moralne nastroża poważne zastrzeżenia. Wbrew powszechnej opinii, wzorowym świadectwem wydziału kadry ja, Towarzysze... Ah, z trudem wydziera mi się przez usta to wyznanie... ja jestem — rozwinięta — po prostu Messalina, opętana namiętnościami. Moja namiętność do pracy nie zna granic przyzwoitości. Swoim obowiązkiem oddaję się bez wstydów, daniom i nocami. Bez względu na porę roku. Po trzeciej (do czegoż człowiek nie potrafi) się przyznać na obecnym etapie!!!... jestem żłodzięką. Tak, tak, rozumiem Wasze wzburzenie! Kradnie sobie wszystkie chwile odpoczynku, obrabowuje się ze wszystkich przyjemności, aby je oddać wysiłkiem na drodze... itd. itd.

RECEPTA Nr 3

Proszę Państwa! To jest, proszę Koleżeństwa! Moja samokrytyka będzie krótka. Bo prawde mówiąc, coż zdziwiłbym jako przewodniczący ZOZ? Przecież samokrytycznie — NIC! Dlaczego więc chwalamo osiągnięcia naszej ZOZ? Czy ona nie zrobiła? Przeciwnie! Komisja socjalno-bytowa pracowała znakomicie. Komisja szkolno-pedagogiczna pracowała świetnie. Komisja KO pracowała cudownie.

Nasza ZOZ to wspaniała orkiestra, niezrównany zespół symfoniczny. Ale w tej wspaniałej orkiestrze jest jeden nierób, który nie wie robić. Ani razu nie poruszył smyczkiem, nie zaden w trąbę, nie uderzył w bęben. Tym nierobem jestem ja, proszę Państwa.

Aha, aha — jeszcze na zakończenie jedno wyjaśnienie: dyrygentem tej orkiestry byłem także ja — przewodniczący ZOZ! Skończyłem.

(Witold Berezecki)
Warszawa

ZWIĄZKOWYM z telefonem

Pilnel Pilnel
Halo! Prze. GRN w Rebielcach Król-
lewskich! W myśl przysłowa — „Słowo
nie rzekło — kobyłka u płota” wstawie
narczest szamotowe piecyki do mieszkań
nauczycielek ze szkoły w Rebielcach
Króllewskich.

Prez. PRN Wydział Oświaty w Sando-
mierzu! Kol. Lucyna Sadowska obecnie
zamieszkała w Krakowie, prawie rok te-
mu zwróciła się do Was o załatwienie
z pracy na terenie waszego powiatu. Do
dnia dzisiejszego kol. Sadowska nie otrzy-
mała tego zaświadczenia.

Prez. MRN i Oddział ZZNP w Kazimier-
sku Dolinym! Kol. Zofia Sikora mieszka
z małym dzieckiem w wilgot-
nej łódce, ponieważ gospodyni domu
usunęła ją z suchego i większego miesz-
kania. Sądymy, że kol. Sikora znajdzie
właściwą opiekę u swoich władz tere-
nowych i związkowych. O wyniku prosimy
powiadomić.

Ogłoszenia drobne

Zamienię etat nauczycielski z mieszkaniem
w Gdańsku na etat w Nowym Sączu lub po-
dobnie, m.ś. w Krakowie, Kmitce, Gdańsk, No-
wy Port Wilków Morskich 22.

Wykładowe pedagogiki w Instytucie — za-
ładni psychologii Wydziału Państwowego In-
stitutu Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolni-
czych w Działoszynie, p-ta B. Winid, pow. Pruszk-
ów z Warszawy. Konieczne wyższe wykształ-
cenie pedagogiczne i duży staż pracy. Waru-
unki do omówienia na miejscu.

Nauczyciela fizyki polskiego, nauczyciela
matematyki i fizyki, kierownika internatu i wy-
chowania — zatrudni od 1 IX 1953 r. Dyrekcja
Zasadniczej Szkoły Kamieniarzkiej w Piławie
Górnej, pow. Dzierżonów. Wymagane są odpo-
wiednie kwalifikacje nauczycielskie. Mieszka-
nie zapewnione. Warunki pracy do omówienia
na miejscu. Podana należy kierować na adres:
Zasadniczej Szkoły Kamieniarzkiej w Jaworze
Dziś, ul. Wrocławska 29.

Pracownik nauczycielski Pieniasz Józef, Sa-
winków, Małczyńska, Zarzeczcie Wiktoria,
władomiel o wszelkie wymienionych osobach
proszę kierować na adres: A. Ryko, Mikołów,
Zwinn i Wigury 9.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

KOMBINATKA SYLABOWA

Z podanych sylab oddzielnie 17 wyrazów o
poniższych znaczeniach.
Literek w nawiasach oznaczają kolejne sylaby
w oddzielnych wyrazach, które ułożone
w kolejności (1-17) dadzą rozwiązanie.

SYLABY:
o — u — bi — bo — ce — da — da — fe —
g — o — ka — ka — ka — ka — ko — na —

o-u-bi-bo-ce-da-fe-gi-go-na-ny-
ka-ka-ka-ko-la-lo-pe-re-ry-ty-
to-uz-wo-uy-nik-nich-nio-mor-
kon-lez-gi-dziec-bli-bio-nien-
roz-has-ski-sierp-ni-tal-tek-uz-
-lich-zin-zej

ny — ta — lo — pe — re — sy — ta — te —
wa — wo — wy — nik — nych — nio — mor —
kie — kon — le — cji — dzie — bli — bio —
nien — ren — roz — has — ski — sier — pli —
tal — tek — uz — wych — zin — zej.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) autor komedii „Pan Damazy” (1), 2) tytuł
książki J. Kurka (dwukrotnie) (2), 3) podnie-
ta, doping (2), 4) odpowiedź na przemówienie
(3), 5) bywająca Pokojowa (1), 6) jeden z królów
polskich (1), 7) znajdować się powinna w każ-
dej szkole (2), 8) jedna z nauk (2), 9) komple-
t czasopism (1), 10) inaczej wschodnich (4),
(11) słownik encyklopedyczny (3), 12) syn Nocy
(2), 13) zaopatrzenie (1), 14) koniec rok szkolny,
zawrany mitych... (3), 15) wychodzące z
użytych narzędzi żniwarskich (1), 16) poważany
(2), 17) jakich książek brak nauczycielowi (4).
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie
10-dniowym na adres redakcji z dopiskiem
„Rozrywki Umysłowe”.
Za prawidłowe rozwiązanie zostanie wśród
czytelników rozlosowana nagroda książkowa.
red. K. Postępný

Jak naczelnik Okólnikiewicz wyobraża sobie wakacje wzorowej nauczycielki wiejskiej



— Na działce szkolnej...



— Na nocnej warcie...



— W wiejskim dziecińcu...



— Przy remoncie szkoły...



— Nad planami pracy...



— Na kursie wakacyjnym...